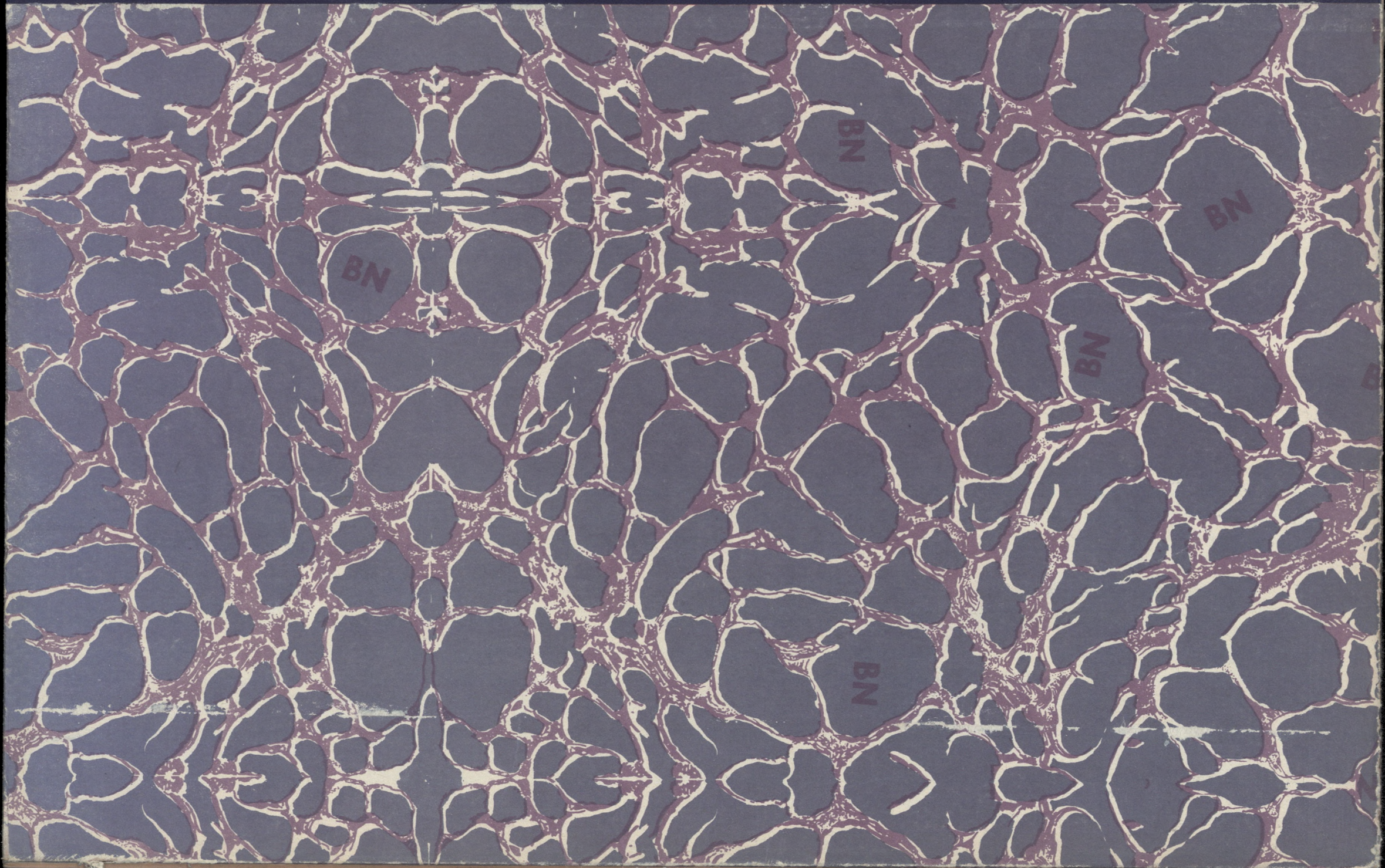
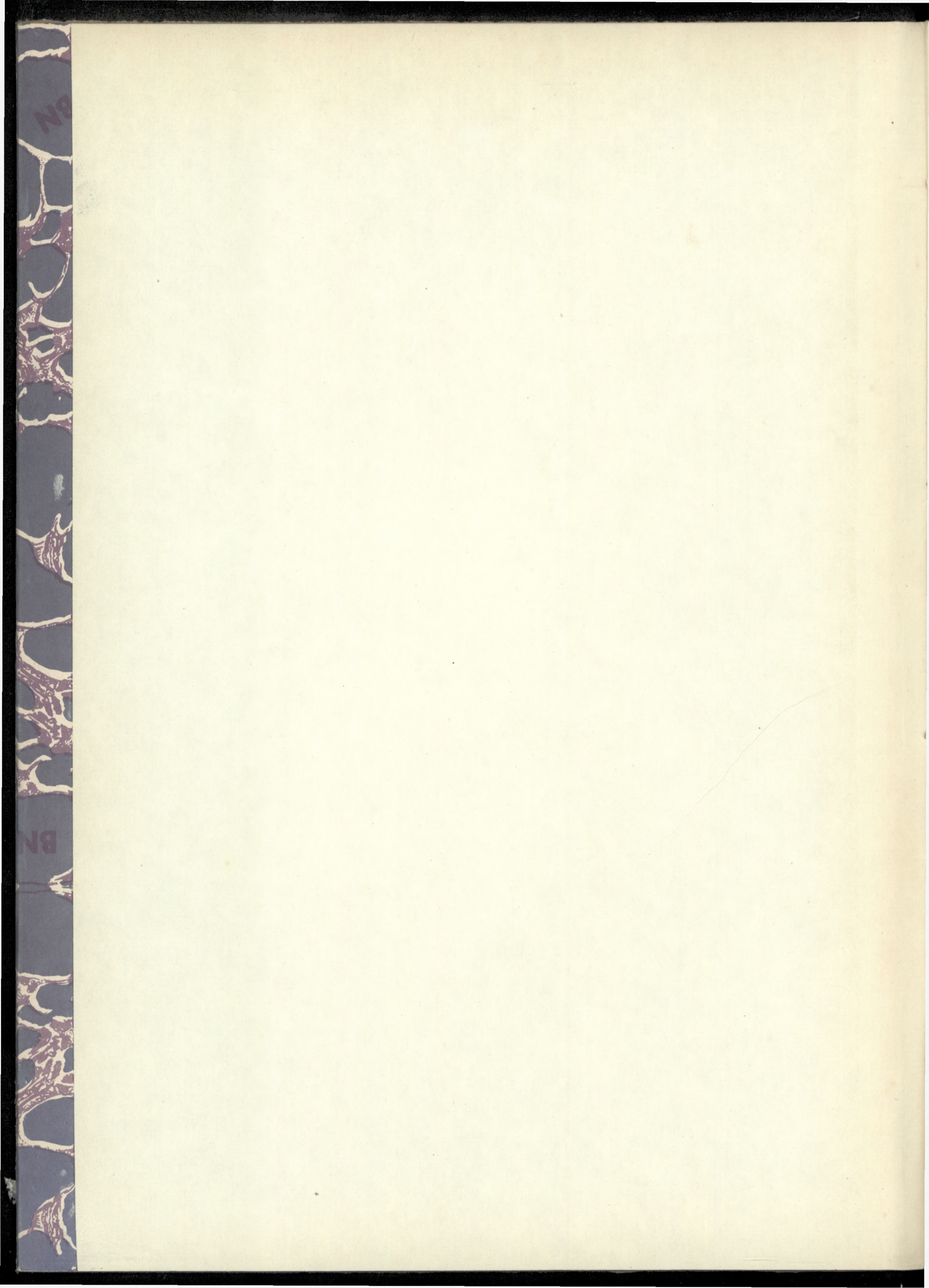
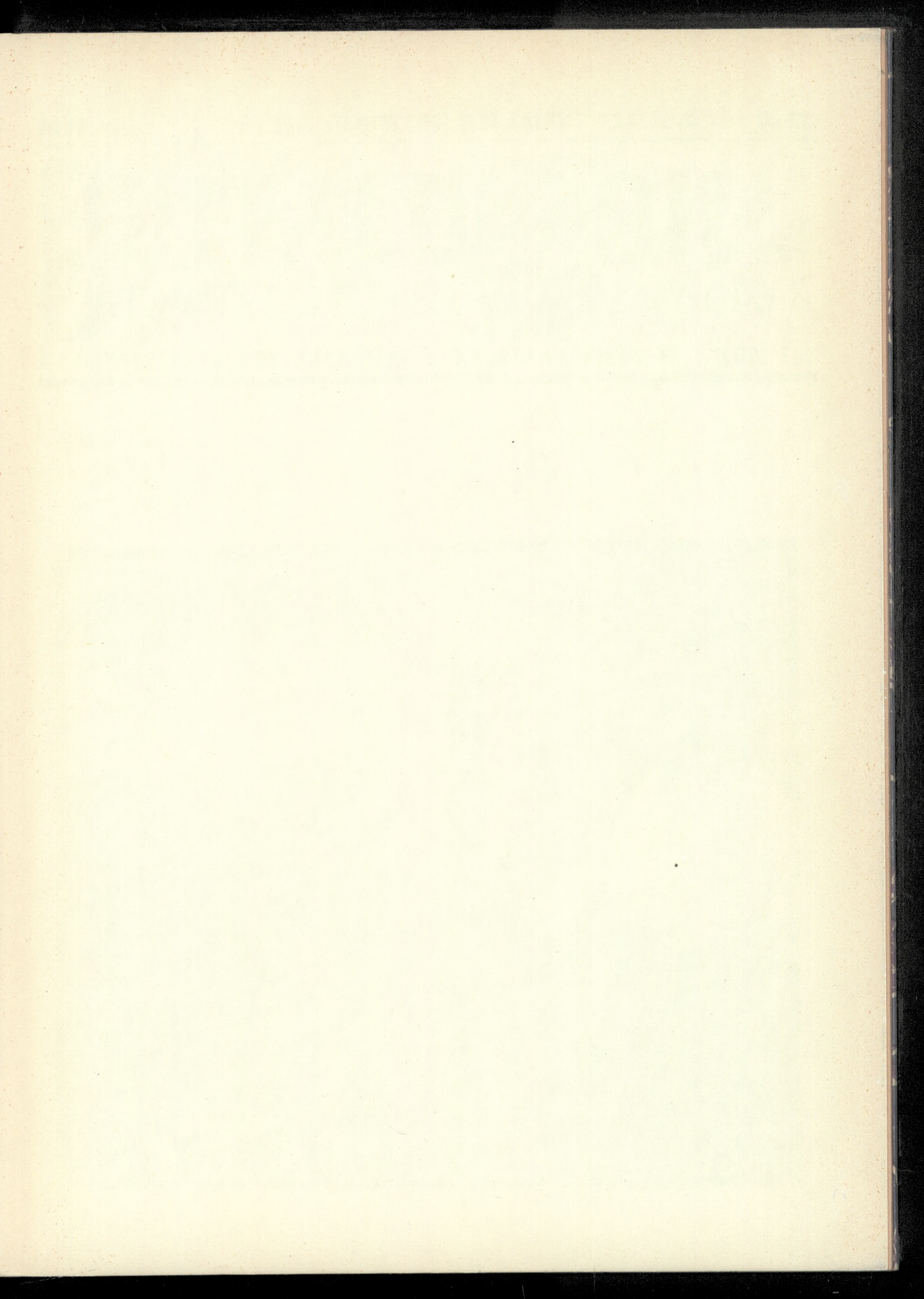
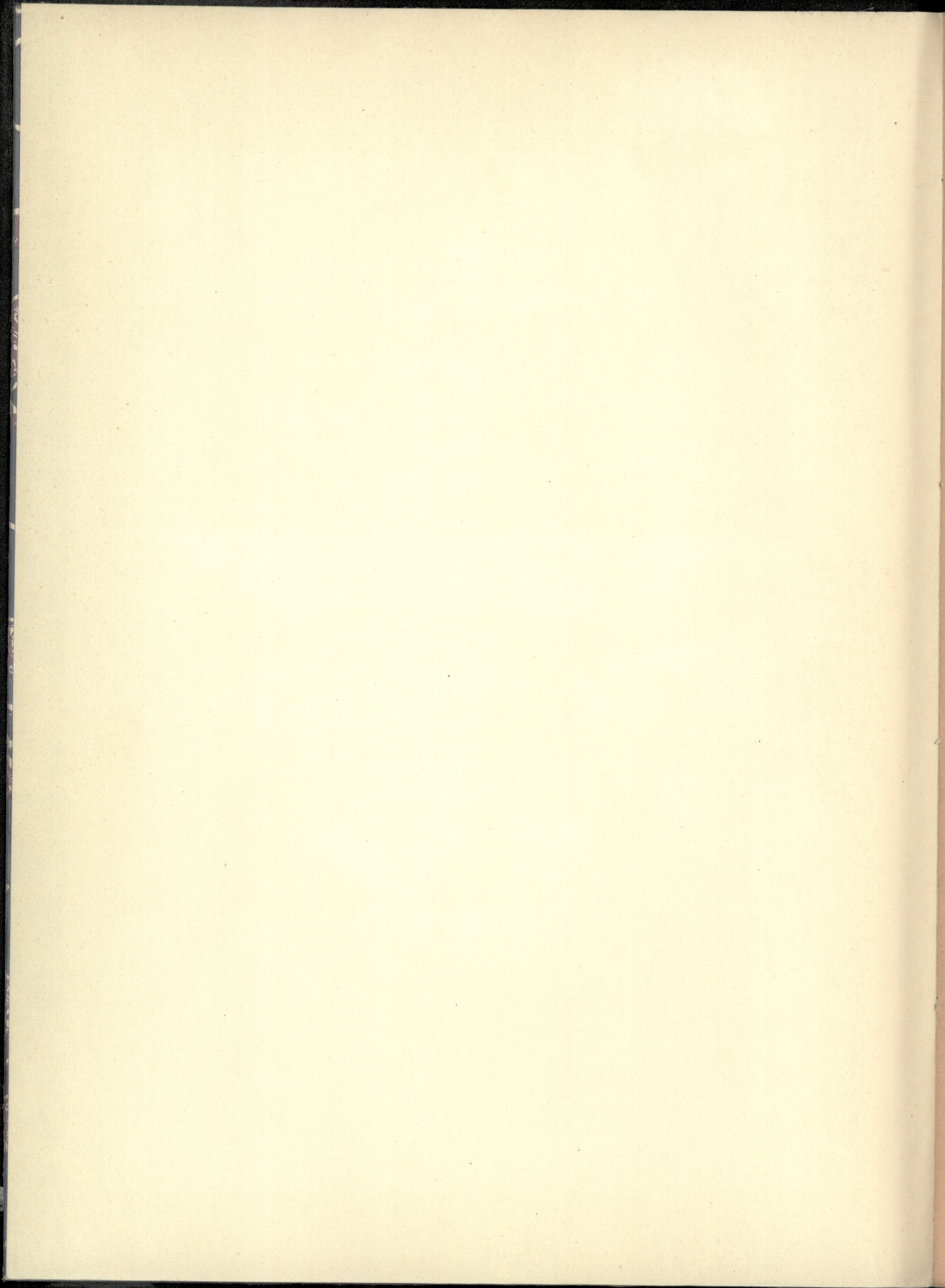


623406\41









NR. 41.

KAZDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ

CENA 10 GR.

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO

ZACHODU

NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

Związek Żółtego Smoka



BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Związek Żółtego Smoka

Sam Wah

— Nie będę krył przed panem, Cody, że ta sprawa bardzo mnie niepokoi! — rzekł Jim Jameson, komisarz policji miasta Caynidy, zwracając się do Buffalo Billa, który siedział w wygodnym fotelu obok okna.

Komisarz połknął łyk dymu z papierosa i ciągnął dalej:

— Początkowo sądziliśmy, że Matt Nightingale jest ofiarą Chińczyków. W rzeczywistości był on ich współnikiem, a jego tajemnicze zniknięcie w podziemiach restauracji Moy Winga było tylko podstępem z jego strony. Ukrywał się on tam przed wierzycielami. Sprawa Brodie Townea i jego narzeczonej naprowadziła nas na ślad chińskich złoczyńców i jestem teraz pewny, że popełnili oni morderstwo, ale ofiarą ich nie był Matt.. W tym kryje się jakaś pomra tajemnica, którą musimy rozwiązać.

Jameson był wyraźnie zdenerwowany. Papieros zgasił mu, więc zapalił go drżącą dłonią i powiedział:

— Ten łotr Nightingale znajdował się zdrów i cały w podziemiach i spokojnie palił cygaro, gdyśmy go nakryli.

— Będzie teraz odpowiadał za swoje sprawy, — rzekł Buffalo Bill. — Pół miasta, to jego wierzyciele.

— To prawda, — odparł komisarz. — To nie wyjaśnia nam jednak sprawy Benta Murdocka, którego uważam za zupełnie uczciwego człowieka, a który również znikł bez śladu. Sprawa przedstawia się następująco. Bent Murdock, jak pan wie, był kierownikiem banku First National w Cyanidzie. W przeddzień zniknięcia Nightingalesa, Bent wyjął z kasy banku większą sumę pieniędzy, gdyż musiał załatwić pewną poważną płatność. Miał udać się z pieniędzmi do domu, ale od tej chwili nikt nic więcej nie widział. Bank ogłosił upadłość, a biedna żona Murdocka musi teraz pokrywać straty. Pozostała ona zupełnie bez środków do życia... Po mieście rozszły się pogłoski, że Bent uciekł z pieniędzmi do Kanady, ale nie mogę temu uwierzyć. Nie mogę zrozumieć, jak człowiek w tym wieku i z tak nienaganną przeszłością mógł zdecydować się na taki krok, pozostawiając swą towarzyszkę życia w skrajnej nędzy. Wydaje mi się raczej, że to on padł ofiarą tajemniczej zbrodni, o której słyszał w swoim czasie Brodie Towne, gdy znajdował się w palarni opium.

Cody znał dobrze Brodie Townea, który sam padł przed pewnym czasem ofiarą zemsty Chińczyków i cudem uszedł z życiem. Chińczycy postanowili go zgładzić, gdyż zbyt wiele o nich wiedział i oskarżył ich przed Buffalo Billem o dokonanie zbrodni. Towne przypuszczał również, że ofiarą żółtolicznych bandytów jest Nightingale, ale gdy Matt został znaleziony w podziemiach, doszedł on od wniosku, że ofiarą Chińczyków padł inny człowiek.

— Towne powinien tu zaraz być, — rzekł komisarz, powstając z krzesła. — Zdaje się, że już idzie... — dodał, słysząc kroki na schodach.

Jameson zbliżył się do drzwi i uchylił je, ale cofnął się natychmiast; zdumienie odmalowało się na jego twarzy.

— To jakiś Chińczyk, — rzekł. — Ten drab rozgląda się na wszystkie strony, jakby szukał numeru pokoju. Gdy widze jednego z tych łotrów...

— Spokojnie, Jameson, — rzekł z uśmiechem Buffalo Bill. — Może ten Chińczyk pragnie się ze mną widzieć. Przecież nie wszyscy Chińczycy są łotrami. Oczekuję właśnie jakiegoś Chińczyka.

— Jakto? — zdziwił się komisarz.

— Oczywiście nie mieszkańca Cyanidy, — rzekł Cody. — Mój Chińczyk ma przybyć z San-Francisco.

W tej chwili ktoś zapukał do drzwi.

— Proszę! — rzekł Cody.

Drzwi uchyliły się i stanął w nich Chińczyk, który miał na sobie jednak europejski strój. Nosił on zwykle ubranie i szerokoskrzydły kapelusz, ale zachował warkocz, który owinał sobie dokoła głowy. Zatrzymał się przy drzwiach i stał niezdecydowanie, przypatrując się zebranym.

— Chcę rozmawiać z Buffalo Billem, — rzekł poprawnie po angielsku.

— Jestem tym, którego szukasz, — odparł Cody.

Chińczyk zamknął drzwi i sprawdził jeszcze raz czy korytarz jest zupełnie pusty. Mimo, że wiadomca wskazał mu krzesło, stał wciąż na środku pokoju, patrząc podejrzliwie na Jamesona.

— Kto to jest? — zapytał.

— To komisarz policji naszego miasta, — rzekł Buffalo Bill. — Człowiek godny zaufania, któremu możesz powiedzieć wszystko, co i mnie. Ale z czym przychodzisz? Jeśli się nie myle, widzę cię po raz pierwszy w życiu.

Chińczyk zdecydował się wreszcie na zajęcie krzesła

— Jestem Chińczykiem z Frisco, — wyjaśnił. — Przybyłem do Cyanidy, aby zobaczyć się z Buffalo Billem. Komisarz policji z San-Francisco przysłał mnie tu. Zna go pan?

Wyciągnął z kieszeni list i wręczając go Buffalo Billowi, dodał:

— On odpowiada panu na pytanie...

— Kiedy przybyłeś? — zapytał Jameson,

— W nocy.

— Dyliżansem?

— Wsiadłem w Pagosa Springs. Potem szedłem piechota...

— Dlaczego wsiadłeś tak daleko od Cyanidy?

— List opowie...

Buffalo Bill rozdarł kopertę i zaczął czytać. List brzmiał, jak następuje:

„Do Szanownego Pana W. F. Codygo.

Człowiek, który wręczy Panu ten list jest godny zaufania. Sam Wah pomoże Panu na pewno w wyświetleńiu sprawy, o której z Panem rozmawiałem. Przybędzie on do Cyanidy z jeszcze kilkoma członkami swego związku, zwanego Hep Sing Tong, co znaczy Związek Żółtego Smoka, który toczy nieubłagana walkę z innym związkiem, zwanym On Leon Tong, do którego należą Chińczycy w Cyanidzie.

Chińskie związki, czyli t. zw. „tongi“, pałają ku sobie wzajemną nienawiścią i zwalczają się na każdym kroku. Członkowie „tongów“ trzymają się zawsze razem i pomagają sobie o ile możliwości. Gotowi są wytrzymać najwymyślniejsze tortury, niż zdradzić swych współników. Związki te oplatają gęstą siecią wszystkie miasta w Stanach Zjednoczonych i wszędzie toczą między sobą walkę o wpływ.

Sam Wah i jego ludzie będą Panu bardzo pomocni, gdyż nienawidzą oni członków On Leon Tongu i będą się starali wykryć wszystkie niegodziwości konkurencyjnego związku. Mam nadzieję, że przyjmie ich Pan do pomocy i natychmiast rozpocznie działania. Kreślę się z szacunkiem

Jack B. Robertson“.

Buffalo Bill przeczytał uważnie list i zwrócił się do Chińczyka:

— Czy znasz cel swego przybycia?

— Nie umiem czytać po angielsku — odparł Chińczyk.

— Powiedziano ci jednak zapewne, po co masz jechać do Cyanidy.

— Dobrzy Chińczycy z Hep Sing Tongu pokonają On Leon Tong — rzekł Chińczyk. — To bardzo dobrze. Jestem zadowolony...

— Czy byłeś kiedyś w tym mieście?

— Nigdy.

— A więc nie znasz Moy Winga, ani jego restauracji?

— Znam!...

— Gdzie go widziałeś?

— W San Francisco. Moy Wing to zły człowiek. Stoi on na czele On Leon Tongu wraz z Yu Lee. Zabije go, gdy go spotkam...

— O, ten Chińczyk nie zna się na żartach!... — roześmiał się komisarz, który tymczasem zapoznał się z treścią listu.

— Nikt nie żąda od ciebie zabicia Moy Winga — rzekł Buffalo Bill. — Powinieneś jedynie dostać się

do jego restauracji, nawiązać kontakt z jego ludźmi i przejrzeć ich tajemnice. W podziemiach kryje się jeszcze wiele zagadek, które musimy rozwiązać. Czy będziesz mógł wypełnić to zadanie?

— Uczynię wszystko, czego pragną dobrzy Amerykanie.

— Ale nie będziesz usiłował popełnić zabójstwa — dorzucił Cody.

— No, w obronie koniecznej... — uśmiechnął się komisarz.

Chińczyk milczał. Buffalo Bill znów zaczął dawać mu pytania.

— Ilu ludzi przybyło z tobą?

— Ośmiu.

— To wystarczy. Będziecie musieli dać sobie radę.

— Tak — przyświadczył Chińczyk. — Zli ludzie z On Leon Tongu są tchórzami. My ze Związku Żółtego Smoka pokonamy ich z łatwością. W San Francisco też zawsze jesteśmy górą... Znamy ich stkie tajemnice.

— Jeśli znacie ich sekrety, wasza misja będzie znacznie łatwiejsza — rzekł Buffalo Bill.

— Wypełnimy zadanie... — rzekł Chińczyk z uśmiechem.

— Nie wiesz jeszcze wszystkiego — rzekł Cody. — Pewien Amerykanin, nazwiskiem Bent Murdoch, znikł w tajemniczy sposób i podejrzewamy członków On Leon Tongu o zamordowanie go, lub uprowadzenie. Musimy go odnaleźć i wyjaśnić tajemnice jego zniknięcia.

— Rozumiem.

— Kiedy przystępujecie do działania?

— Dziś wieczorem.

— Dobrze! Czy twoi ludzie są już na miejscu?

— Tak... Wszyscy.

— Czy wysiedli, tak jak ty, w Pagosa Springs?

— Tak, ale nie przyszli wszyscy od razu, aby nie zwracać uwagi na siebie.

— Doskonale — rzekł Buffalo Bill. — A więc, Sam Wah — do pracy! Gdy będziesz chciał się ze mną zobaczyć, przychodź zawsze wieczorem i przekradaj się ostrożnie na schodach. Ze wszystkich stron obserwują nas. Nikt nie powinien wiedzieć, że pracujesz dla mnie.

Chińczyk uśmiechnął się pogardliwie i rzekł:

— Członkowie On Leon Tongu są zbyt głupi, aby mnie podejść. Nie wiedzą nic i nic nie będą wiedzieli...

Buffalo Bill wręczył Chińczykowi 50-dolarowy banknot i rzekł:

— To masz na drobne wydatki...

Chińczyk skłonił się głęboko i niebawem zniknął na służbowych schodach.

Sobowtór czy zdrajca?

Zaledwie upłynęło pięć minut od odejścia Chińczyka, gdy na korytarzu rozległy się przyśpieszone kroki. Jameson zbliżył się do drzwi, otworzył je i stanął oko z jakimś Chińczykiem, którego strój był brudny i mocno nadwyreżony.

— Czy pan jest szlachetnym Buffalo Billem? — zapytał niepewnie gość.

— To ja... — rzekł Cody. — Wejź, przyjacielu.

— Jestem Sam Wah z Francisco... — zaczął Chińczyk, ale komisarz przerwał mu, zdumiony:

— Co takiego?... Co on gada, Cody?

Chińczyk zamknął tymczasem drzwi i ciężko opadł na fotel, na którym przed chwilą siedział jego

ziomek. Był niezwykle wyczerpany i znać było na nim ślady zaciętej walki.

— Jestem Sam Wah... — powtórzył. — Sam Wah z San Francisco. Miałem list dla szlachetnego Buffalo Billa...

— Gdzie ten list? — zapytał Cody.

— Nie mam go więcej... Skradziono mi. Żh Chińczycy z On Leon Tongu napadli mnie i skradli mi list!...

— A to dopiero historia!... — zawołał komisarz. — Dwóch Sam Wah w ciągu pięciu minut... Diabli wiedzą, który jest prawdziwy.

— Tym razem wpadliśmy... — mruknął Buffalo Bill.

— Albo dopiero wpadniemy... — dodał komisarz.

Buffalo Bill obserwował Chińczyka, który opadł bezsilnie na fotel i oddychał ciężko.

— W jakich okolicznościach zostałeś napadnięty? — zapytał wywiadowca.

— Jestem Sam Wah... — powtórzył z rozpaczliwym uporem Chińczyk. — Komisarz policji w San Francisco dał mi list, abym go wręczył szlachetnemu Buffalo Billowi w Cyanidzie... Miałem walczyć przeciwko złym Chińczykom z On Leon Tongu... Przybyłem więc do Cyanidy z 10 dobrymi członkami Związku Żółtego Smoka. Tymczasem On Leon Tong dowiedział się czegoś... Gdy przybyłem do hotelu, aby poszukać szlachetnego wywiadowcy, zauważyłem kilku Chińczyków, ukrytych za węglem... Chciałem się ich zapytać i zbliżyłem się... Rzucili się na mnie, uwięzili mnie i zrabowali list. Chcieli mnie zabić, ale uciekłem im i przybyłem natychmiast do Buffalo Billa.

Chińczyk mówił z takim przekonaniem, że jego wyjaśnienia wydawały się prawdziwe.

— Kiedy to się wszystko wydarzyło? — zapytał wywiadowca.

— Przed chwilą...

— Gdzie?

— W alei za hotelem...

— Określ dokładnie miejsce.

— Przybyłem do hotelu...

— To wiem. Powiedz mi, co się z tobą stało po napadzie.

— Żli ludzie powiedzieli, że mnie zabiją. Przywiązali mnie do krzesła w jakimś pokoju, zabrali list i odeszli.

— Czy napastników było wielu, czy tylko jeden?

— Kilku. Gdy odzyskałem przytomność, byłem już związany. Dowiedzieli się wszystkiego o mnie z listu i chcieli mnie zabić, gdy wróca... Zerwałem wiezy i uciekłem przez okno...

— Co pan o tym sądzi, Cody? — Nie możemy sprawdzić, który z nich jest prawdziwym wysłannikiem komisarza w San Francisco. Sam Wah!... Jaki dowód możesz mi dać, że nie kłamiesz?

Chińczyk ponuro spuścił głowę.

— Czy przybyłeś przez Pagosa Springs?

— Nie. Przyjechałem przez Bellows Park po ściągiem. W Pagosa Springs jest wielu złych Chińczyków z On Leon Tongu.

Buffalo Bill odwołał Jamesona w kat pokoju i zapytał go cicho:

— Co pan o tym sądzi?

— Ten drugi Chińczyk mówi, zdaje się, prawdę.

— Pierwszy mógł również mówić prawdę...

— Może kłamią obydwaj?...

— Może, ale wierzę bardziej drugiemu.

— I ja. Jak jednak zdobyć dowody jego prawdziwości?

— Co do mnie, to zamierzam powiedzieć Samowi Wah Nr. 2 to samo, co powiedziałem Samowi Wah Nr. 1. Zobaczymy potem, jak się będą zachowywali.

— Dobrze! — rzekł Jameson. — Spróbujemy...

Chińczyk siedział spokojnie na krześle i przymknął powieki, ale gdy Cody i Jameson wrócili do niego, rzekł z wyrzutem w głosie:

— Szlachetni Amerykanie rozmawiali o biednym Chińczyku, nie wierzą mu!...

— Podśłuchiwałeś, drabie!... — zawołał Jameson.

Chińczyk uśmiechnął się.

— Komisarz policji we Frisco powiedział mi, że zawsze powinienem mieć się na baczności.

— To spryciarz!... — roześmiał się Jameson.

— A jednak, — rzekł Buffalo Bill — mimo, że nie posiadasz żadnych dowodów, postanowiliśmy ci zaufać, Sam Wah.

Chińczyk uśmiechnął się smutnie.

— Szlachetny Buffalo Bill nie mówi tego, co myśli, — rzekł. — Pan nie wierzy ani mnie, ani temu który tu był przede mną... Nie ma listu — nie ma zaufania. Ale ja dowiodę, że jestem waszym przyjaciелеm.

— Dobrze, — rzekł Cody. — Oczekuję tego od ciebie. Uwierzę ci, jeśli dasz nam dowody swej lojalności. A teraz uważaj, co masz uczynić...

I Buffalo Bill dał Chińczykowi te same instrukcje, których udzielił Samowi Wah Nr. 1.

Porwanie Dzikiego Billa

Buffalo Bill i komisarz Jameson oczekiwali teraz przybycia Brodie Townea, który miał udzielić im informacji, dotyczących tajemniczego zniknięcia Murdocka. Towne był niegdyś palaczem opium, ale udało mu się wyrzucić z objęć tego straszego narkotyku i z pod fatalnego wpływu Chińczyków z Moy Wingiem na czele.

Młodzieniec kierował się teraz w stronę hotelu, w którym mieszkał Buffalo Bill.

— Co ja mogę pomóc w tej sprawie? — myślał podczas drogi. — Mam już dość Chińczyków. O mało nie postradałem przez nich życia... Nie chcę się więcej mieszać w to wszystko.

Gdy Brodie Towne przechodził obok restauracji Moy Winga, nie mógł się powstrzymać od odruchu przerażenia. Zakład ten przywodził mu na myśl straszliwe chwile, spędzona w podziemiach w straszliwym kanale, pełnym wielkich, wygłodniałych szczurów.

Restauracja Moy Winga była rzesiście oświetlona i pełna ludzi. Właściciel, który już opuścił areszt, znów tronował przy kasie i zbierał dolary od gości. Towne przeszedł na drugą stronę ulicy, aby być jak najdalej od tego miejsca, które budziło tak niemiłe wspomnienia.

Wydawało mu się, że po drugiej stronie ulicy jest bezpieczniejszy. Znajdowało się tu jedynie kilka małych sklepików, oddzielonych jeden od drugiego szerokimi i ciemnymi alejami. W pewnej chwili Brodie Towne usłyszał z jednej z tych alei jakiś znajomy głos, wołający go po imieniu. Zatrzymał się i usiłował przeniknąć wzrokiem ciemność.

Nagle z ciemnej alei wyskoczył jakiś Chińczyk, który rzucił się na młodzieńca. W rękę jego błysnął nóż i zanim Towne zdolał się zorientować, poczuł, że ostrze noża rani go w pierś. Z ust młodzieńca wydarł się okrzyk i niebawem kilkunastu przechodniów rzuciło mu się na pomoc.

Tajemniczy napastnik zniknął bez śladu, a młodzieniec powstał z trudem, otoczony ciekawymi. Nikt nie był świadkiem napadu. Przechodnie widzieli tylko Towne leżącego na ziemi i wołającego o pomoc.

— Nic mi nie jest... — rzekł niepewnie młodzieniec, zasłaniając ręką rozdartą marynarkę.

Przechodnie otoczyli go dokoła, a jeden z nich zapytał:

— Czy został pan napadnięty?

— Tak... — wyjąkał Towne. — Przez Chińczyka... Wpadł z tej alejki, gdy przechodziłem... Zranił mnie, ale to nic poważnego...

Kilka osób przeszukało aleje, ale nie znaleziono nikogo.

— Uciekł, — rzekł młodzieniec. — Nie wiem, czy zamierzał zaatakować właśnie mnie, ale gdy rzucił się na mnie, nie mogłem powstrzymać okrzyku...

Po tych słowach Towne poszedł dalej, pozostawiając na miejscu wypadku zaskoczonych i zdumionych przechodniów. Po chwili znajdował się w pokoju Buffalo Billa, gdzie obok Codyego znajdowali się również Jameson i Dziki Bill.

— Ach, to pan!... — zawołał Buffalo Bill. — Właśnie czekamy na pana.

Brodie Towne zbliżył się, staniając się na nogach.

— Jestem lekko ranny... — rzekł. — Jakiś Chińczyk zaatakował mnie po drodze...

Buffalo Bill kazał mu zdjąć marynarkę i ujrzał, że koszula młodzieńca jest podarta i poplamiona krwią.

— Do pioruna!... — zawołał Hickock. — Więc jakiś Chińczyk pana zaatakował?

— Tak... Znajdowałem się na chodniku, a on wyskoczył z jakiejś ciemnej alei.

Buffalo Bill zakrzętał się szybko koło młodzieńca i pytał jednocześnie:

— Czy pan go poznał, Towne?

— Wydaje mi się, że tak...

— Kto to był?

— Yu Lee...

— Jeden z ludzi Moy Winga?

— Uchodzi za jego służącego, ale nie widziałem go jeszcze nigdy przy pracy.

— Chińczycy nie mogą panu wybaczyć pańskiej niedyskrecji — rzekł Dziki Bill Hickock.

— Czy pan będzie mógł go rozpoznać w tłumie? — zapytał komisarz.

— Oczywiście, ale jestem pewny, że nie spotkam go nigdy na ulicy.

Tymczasem Buffalo Bill opatrzył młodzieńca, którego rana była na szczęście powierzchowna. Opo wiedział następnie Towneowi o dziwnej wizycie dwóch Chińczyków, z których każdy twierdził, że jest Samem Wah, wysłannikiem komisarza z San Francisco.

— Sądzę, że prawdziwym Samem Wah jest drugi gość — rzekł po namyśle Towne. — Gdyby pierwszy był prawdziwym, drugi nie mógłby posiadać tak szczegółowych informacji.

— To nie jest dowód, — odparł Cody. — Chińczycy mają wszędzie swoich szpiegów i są o wszystkim dobrze poinformowani. Możliwe, że On Leon Tong w San Francisco przesłał informacje o zamierzonej wyprawie związkowi w naszym mieście. Wszystko jest możliwe...

— Tak, ale mam wrażenie, że drugi Sam Wah jest prawdziwym wysłannikiem komisarza — rzekł młodzieniec.

Jameson powstał, sprawdził magazynu swego rewolweru i oświadczył, że wybiera się na obchód miasta.

— Idę z panem, — rzekł Dziki Bill. — Przypuszczam, że nie zabawimy długo. Po czym poznać Yu Lee, jeśli go spotkamy, Towne?

— Wygląda, jak przebrana za mężczyznę kobieta — rzekł młodzieniec. — Ma regularne rysy i okrągłą twarz. Ma wygląd raczej dobrodusznego i nikt nie mógłby go podejrzewać o zbrodnicze zamysły.

— Niech tylko dostanie się w moje ręce, a odechce mu się wszelkiej działalności... — mruknął gronie Dziki Bill.

Gdy komisarz i Hickock opuścili pokój, Buffalo Bill wydobyl z szafy koszulę i marynarkę i wręczał je młodzieńcowi, rzekł:

— Tymczasem niech pan to włoży, Towne. Gdy wróci pan do domu, będzie się pan mógł przebrać. Przypuszczam, że pomoże nam pan...

— Myślałem, że to już koniec tych historii... — rzekł ponuro młodzieniec.

— Nie mówmy o tym w takim razie — rzekł Buffalo Bill. — Nie jest pan usposobiony do walki i rozumiem pana doskonale. To zupełnie jasne...

Cody stanął przy oknie i zaczął wyglądać na ulicę. Widać było stąd dokładnie ulicę, przy której znajdował się zakład Moy Winga. Hickock i komisarz znajdowali się właśnie w okolicy restauracji. Otaczał ich ze wszystkich stron tłum Chińczyków.

— Jaz się czuje Miss Nellie Kelso? — zagadnął Cody.

— Dziękuję... — uśmiechnął się Towne. — Bardzo dobrze. Poleciała mi pozdrowić paną serdecznie. Nigdy nie zapomnimy oboje, ile jesteście panu winni.

Nellie Kelso była narzeczoną młodzieńca i wraz z nim przeżyła wiele niebezpiecznych przygód w podziemiach chińskiej dzielnicy.

— Niech mi pan wybaczy, Cody... — rzekł znów Towne. — Nie wiem, czy znajdziemy Murdocka żywego, czy też umarłego... Nie wiem, czy znajdziemy go wogóle. Niech pan pomyśli o tym, co przeżyłem w podziemiach. Rozumie pan, że żadna siła nie może mnie zmusić, abym tam powrócił... Chińczycy znają mnie zresztą dobrze i nie zapomnieli o dawnych urazach. Yu Lee jest niezwykle wyrafimowanym lotrem i gdy spotkam go, nie ujde z życiem... Chińczycy znają również pana, Cody...

— Nie boję ich się, — rzekł pogodnie Cody. — Jestem przyzwyczajony do niebezpieczeństw, to mój zawód... Zreszta, nie mówmy o tym. Nie mam do pana żadnej urazy, Towne. Rozumiem pana doskonale.

— Sądzę, że nie... Pan uważa mnie za nikczemnego tchórza...

— Nic podobnego, przyjacielu... — rzekł Buffalo Bill. — Wie pan, że...

Nagle Cody przerwał i jednym skokiem znalazł się przy drzwiach. Z ust jego wydarł się okrzyk:

— Do pioruna!... Chińczycy wleźli ze swych dziur i atakują Jamesona i Dzikiego Billa!...

Towne rzucił się do okna i w świetle latarni chińskich, oświetlających restaurację Moy Winga, ujrzał niesamowitą scenę. Dziki Bill i komisarz stali pod murem, osaczeni ze wszystkich stron przez setki niebieskich bluz. Młodzieniec słyszał wyraźnie okrzyki tłumu.

Buffalo Bill wypadł jak bomba z hotelu i rzucił się biegiem w stronę swych przyjaciół. Towne stał przy oknie, drżąc na całym ciele i z zapartym tchem przyglądał się nierównej walce.

— Tam zaatakował mnie Yu Lee... — wyszedł nablądźmi wargami.

Dla reklamy przeznaczylismy po rewelacyjnej cenie 5-000 sztuk doskonałych pistoletów-automatów „Grom”.



Fason belgijski Kal. 6-cio mm! Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksus: lufa pięknie oksydowana, rękojeść kryta lśniącym bakelitem! Waga 200 gr. długość 10 cm., szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena tylko zł.

6.95. 2 sztuki 13.50. — Sетка naboji syst. „Flobert” zł. 3.65. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa Pl. Napoleona I. skrz. pocz. 802 B. B. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Chińczycy otoczyli ze wszystkich stron dwóch Amerykanów. Dziki Bill i Jameson podnieśli w górę rewolwery i niebawem huknął pierwszy strzał. Napastnicy cofnęli się początkowo, ale natychmiast natarli ze zdwojoną energią.

Buffalo Bill sadził, jak jeleni, ale nie wiadomo było, czy zdąży na czas...

Ruchome morze głów zasłoniło już prawie zupełnie Hickocka i komisarza, gdy Cody wpadł między Chińczyków i począł sobie torować drogę, rozpychając tłum łokciami i rozdzielając ciosy na prawo i lewo. Aby dodać odwagi przyjacielom, Cody wydał przenikliwy okrzyk bojowy, który przeraził napastników.

Brodie Towne oparł się o rame okienna i dyszał ciężko, jak człowiek zupełnie wyczerpany. Ujrzał, że z sąsiedniej ulicy wypada jakiś stary, ale krzepki człowiek i rzuca się w sam środek tłumy.

— To stary Nick Wharton... — pomyślał młodzieniec przy oknie.

— Do stu tysięcy grzechotników! — zawołał Nick. — Na bok ropuchy, bo wam te żółte tby porzbijam!... Na bok, bo...

Reszta jego słów zgubiła się w strasliwym wrzasku Chińczyków, którzy kłębili się wprost dookoła białych. Nagle tłum rozdzielił się. Po chwili masa ludzka zakotłowała się straszliwie i Chińczycy poczęli rozbiegać się na wszystkie strony. Nie upłynęło pięć minut, a ulica była pusta.

Pod murem stał tylko Buffalo Bill, podtrzymując jakiegoś człowieka, który słał się na nogach.

— Dziki Bill... — pomyślał Towne, ale rychło poznał swą pomyłkę.

Człowiekiem, którego trzymał pod ramie Cody, był komisarz Jameson. Towne stał przy oknie, jak skamieniały.

— Jestem lotrem... — powtarzał szeptem. — Jestem obrzydliwym tchórzem... Podczas gdy Buffalo Bill i jego towarzysze walczą z bandytami chińskimi, ja myślę o odpoczynku!... Czy mam prawo do tego, podczas gdy oni narażają życie?...

Młodzieniec wypadł na ulicę i niebawem znalazł się obok Buffalo Billa. Obok Codyego kroczyli Jameson i Nick Wharton. Dzkiego Billa nie było widać.

— Gdzie Hickock?... — zapytał gorączkowo Towne.

— Chińczycy porwali go... — rzekł ochrypłe Buffalo Bill.

— Wielki Boże!... Zabili go!... — zawołał młodzieniec.

— Nie wiem — rzekł spokojnym już tonem Cody. — Gdy wpadłem w tłum i począłem walczyć,

straciłem go z oczu i nie wiem, co się z nim stało. Chińczycy przebrali jednak miarę. Zabrali mi najserdeczniejszego przyjaciela... brata prawie.

— Co pan zamierza uczynić?

— Znajdę go, choćbym miał przewrócić tę ich całą cuchnącą dzielnicę do góry nogami! — zawołał Buffalo Bill. — A gdyby zginął... Nie mściłem się nigdy na najgorszych wrogach, ale w takim wypadku... wielki Boże!...

— Pomogę panu, jak będę umiał — zawołał Towne. — Musimy odnaleźć Dzkiego Billa i odnajdziemy go... Ja nie tracę nadziei!

— Wszystkich zakatrupię! — wrzasnął Nick Wharton, któremu rozpacz rozrywała serce.

— Jestem gotów na wasze usługi — rzekł Jameson. — Jeśli zajdzie potrzeba moi wszyscy policjanci są do waszej dyspozycji. Hickock musi zostać uratowany.

Zagadkowy parasol

Baronowi Wilhelmowi van Schnitzrihauser nie brakło dwu rzeczy: apetytu i odwagi. Z racji pierwszej z tych właściwości osoba jego miała kształty zaokrąglone i każde ubranie stawało się po pewnym czasie za wąskie dla naszego przyjaciela, druga zaś właściwość barona narażała go bardzo często na niebezpieczeństwo.

Nick Wharton był zaś nieodrodnym synem Granicy i nie było sytuacji, która mogłaby się wydać staremu wywiadowcy niebezpieczną. Tak więc dwaj nasi starzy znajomi, uzbrojeni w nieustraszoną odwagę, wybrali się na wyprawę do tajemniczego przejścia pod ziemią, znajdującego się w ogrodzie, który przylegał do zabudowań Moy Winga.

Znajdował się tam wielki mur, u stóp którego baron odkrył w swoim czasie mały otwór. W otworze tym znajdowała się dźwignia, która poruszała ukryty w murze mechanizm. Mechanizm ów działał w ten sposób, że odsłaniał w murze wielkie i szerokie przejście, prowadzące do podziemi.

Gdy Dziki Bill został porwany przez Chińczyków, baron postanowił znów dostać się do podziemi, aby zbadać i przeszukać korytarze. Buffalo Bill i Jameson przeszukiwali tymczasem restaurację Moy Winga.

Baron i Nick zaczęli się w ciemnej alei i obserwowali przez pewien czas mur. W pewnej chwili zauważyli jakąś ciemną postać, która wślizgnęła się szybko przez otwór w murze. Otwór został natychmiast zamknięty napowrót.

— Do stu tysięcy grzechotników... — mruknął Nick. — Trzeba pójść tam za tym zjadaczem szczurów i zobaczyć, dokąd się udał!... Co ty na to, baronie?...

— To mi się podoba, do pioruna!... — odparł Wilhelm.

— Ostatnim razem nic nie odkryliśmy w tej dziurze, gdy szukaliśmy Matta Nightingalea... — rzekł stary wywiadowca. — Tym razem może nam się uda coś odnaleźć!...

— Można spróbować — odparł baron.

— Dobrze, ale musimy zdobyć klatarnię.

— Zaraz przyniosę... Baron udał się na główną ulicę, pozostawiając Nicka w alei. Po chwili wracał tą samą drogą i znów znalazł się w alei. Ku Swemu wielkiemu zdumieniu nie znalazł tu jednak Nicka Whartona. Zbliżył się do muru, ale otwór był zamknięty.

— To dziwne... — mruknął.

W tej chwili jakiś człowiek zjawił się w alei. Baron zbliżył się do niego i zapytał:

— Czy nie widział pan tu starego człowieka, z siwą brodą, ubranego w strój trapera?

— Nie widziałem nikogo — odparł nieznajomy. — Wracam w tej chwili z miasta i staram się jak najprędzej znaleźć się w domu... Mówiono mi, że przed godziną tłum Chińczyków zamordował jakiegoś Amerykanina nazwiskiem Hickock. Nie chcę ani chwili dłużej zostać w tej dzielnicy...

To rzekłszy przerażony człowiek oddalił się szybko, a baron został na stanowisku. Przeszukał z latarnią w rękę całą aleję, ale Nick zniknął jak kamień w wodzie.

— Do pioruna... — mruczał. — Przecież Nick powinien na mnie czekać... Czyżby Chińczycy również go porwali?...

Zbliżył się do muru i stał przez chwilę niezdecydowany. Wreszcie zaklął pod nosem, puścił w ruch mechanizm, a gdy przejście w murze otwarło się, wszedł śmiało w podziemia.

— Hallo, Nick!... — zawołał. — Czy siedzisz tam gdzie?

Nie było odpowiedzi. Baron przeciskał się przez wąski korytarz, mrużąc:

— Powiniennem nieco schudnąć... Tyję z dnia na dzień... Gdzie do pioruna podział się ten przeklęty Nick?

Posuwał się coraz dalej, a nie natrafił na ślad starego wywiadowcy. To zaczynało być niepokojące.

— A jednak przypuszczam, że wszedł tu... — pomyślał baron. — Gdzie mógł się w takim razie podziać?.. Nie wiem, czy nasz stary Nick nie towarzyszy Dziukiemu Billowi... Uważaj, baronie, bo możesz nie wiedzieć kiedy, również możesz wpaść w pułapkę, zastawioną przez tych paskudnych Chińczyków.

Nagle usłyszał jakiś oddalony hałas i zatrzymał się.

— Nick!... — zawołał. — Nick, gdzie wlałeś, do stu piorunów!...

Hałas powtórzył się i znów zapadła cisza. Nick nie dawał o sobie znaku życia. Baron zaczął posuwać się ostrożnie wzdłuż korytarza. W jednej ręce trzymał latarnię, a w drugiej gotowy do strzału rewolwer.

Rozumiał, że w każdej chwili może natknąć się na bandę uzbrojonych rabusiów, ale to nie osłabiało jego odwagi. W pewnej chwili baron znalazł się w pokoju, do którego drzwi prowadziły wprost z korytarza.

Podniósł latarnię i obrzucił pokój badawczym spojrzeniem. Pierwszym przedmiotem, jaki mu się rzucił w oczy, był wielki chiński parasol, przymocowany do sufitu. Był to jeden z tych wielkich parasoli, które, mimo, że można je otwierać, służą jedynie dla ozdoby.

Rączka parasola miała co najmniej trzy metry długości, a sam parasol, sporządzony z jakiegoś błyszczącego materiału i ozdobiony chińskimi malowidłami, miał dobre trzydzieści stóp obwodu.

Poza tym tajemniczym sprzętem w pokoju nie znajdowało się nic interesującego. Na podłodze stało kilkanaście skrzyń od herbaty, leżały jakieś stare worki i to było wszystko. Baron nie widział nikogo i nie wiedział, co sądzić w dalszym ciągu o nagłym zniknięciu Nicka, gdy nagle nad nim, nad sufitem, usłyszał jakiś hałas, jakby ktoś uderzał jakimś ciężarem o podłogę w pokoju, mieszczącym się o piętro wyżej.

Na górze toczyła się jakaś walka! Baron nie zdołał się jeszcze zorientować, skąd dochodzi hałas, gdy usłyszał znajomy głos Nicka Whartona:

— Do stu tysięcy grzechotników!... Uważać tam, na dole!...

Baron zrozumiał, że wierny przyjaciel ostrzega go przed niebezpieczeństwem, ale nie rozumiał, skąd ono może mu grozić. Pokój był przecież zupełnie pusty, a poza tym baron miał przecież latarnię, która oświetlała ciemności i rewolwer, którym mógł się obronić w razie napaści.

Posunął się na środek pokoju i stanął pod parasolem, rozglądając się bacznie na wszystkie strony. Nagle usłyszał nad sobą szelest i podniósł głowę. Był już najwyższy czas, gdyż baron zdołał jedynie zauważyć, że parasol opada w dół ze straszliwą szybkością wprost na niego.

Cudem zdołał uniknąć uderzenia rączką potężnego parasola. Gdy jednak usiłował wydostać się spod parasola, ten zamknął się i bambusowe pręty przycisnęły mocno naszego barona do drzewca.

Baron, przytłoczony jak śledź w beczce, nie stracił jednak przytomności umysłu i nie wypuszczał z rąk latarni, ani rewolweru. Zaledwie jednak zdołał się zorientować co zaszło, poczuł, że parasol unosi się wraz z nim do góry.

Nie widział nic, ale słyszał doskonale, że jakaś kłapa otwiera i zamyka się z trzaskiem, potem usłyszał zmieszane głosy i ponure pomrukiwanie Nicka. Nagle parasol otworzył się i baron wypadł z niego na podłogę.

Usiłował powstać, ale w tej samej chwili kilkunastu Chińczyków rzuciło się na niego i po chwili baron leżał na podłodze skrepowany i rozbrojeny. Podczas szamotania się z nieprzyjaciółmi otrzymał on potężny cios w głowę i stracił przytomność.

Gdy baron otworzył oczy, spostrzegł, że leży pod ścianą obok Nicka Whartona. Więźniów pilnował jakiś Chińczyk. Doszedł go głos starego Nicka:

— Niech mnie stara squaw oskałpuje!... Gdybym nie był skrepowany, pokazałbym wam, jak się bije takich łajdaków, jak wy!...

— Co się stało?... — wyjąkał baron, który niezupełnie jeszcze wiedział co się z nim dzieje.

— Tego jeszcze tu brakowało... — odburknął Nick. — Jesteśmy uwięzieni, do pioruna!...

— Ja... ja... nie... ro... rozumiem — wyjąkał baron.

— Czego nie rozumiesz, baryłko?

— Nie rozumiem, co się z nami właściwie stało.

— Poszedłeś za mną, prawda?

— Tak...

— I wpadłeś pod parasol.

— Tak... — powtórzył zdumiony baron.

— A więc wiesz tyle, co i ja! — zawołał Nick.

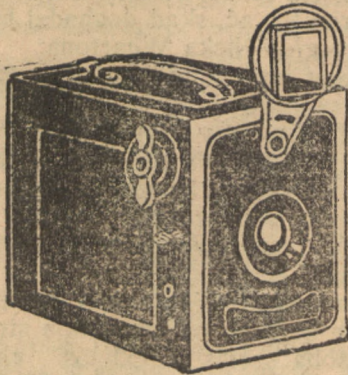
— Ale dlaczego nie czekałeś na mnie?

— To głupie pytanie!... — odpowiedział Nick.

— Gdy pozostałem sam w alei, spostrzegłem nagle jakiegoś Chińczyka, który biegł wprost do muru... Ja za nim! Wszedł przez otwór w ścianie... a ja za nim!... Nie miałem światła, więc ten łotr miał nade mną przewagę. Właśnie zapalałem zapalke, gdy ten parasol spadł mi na głowę i porwał do góry. Reszty możesz się domysleć...

— Amerykanie za dużo gadać — rzekł jeden z Chińczyków, siedzących dookoła.

— A co cię to obchodzi, pożeraczu szczurów? — wrzasnął Nick. — Jak mi się będzie podobało mogę nawet zacząć śpiewać.



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektownie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8,95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona I.
skr. poczt. 802 B. B.

— Musimy teraz spokojnie czekać, Nick... — rzekł melancholijnie baron.

— Dobrze, dobrze... A co uczyni Buffalo, gdy te mały go zaatakują? Widzą oni wszystko przez otwory w podłodze i w odpowiedniej chwili spuszcza ją w dół ten przeklęty parasol.

— Cody nie da się schwytać w pułapkę — rzekł z przekonaniem baron.

— Amerykanie za bardzo dużo mówią — rzekł znów Chińczyk.

— Stul buzię! — krzyknął Nick. — Będę mówił wtedy, kiedy mam na to ochotę!

Nagle dało się słyszeć kilka uderzeń i Chińczycy, którzy siedzieli w kucki na podłodze, zerwali się na równe nogi. Jeden z nich podszedł ostrożnie do drzwi i odsunął zasuwkę. Do pokoju weszło znów kilku Chińczyków, którzy prowadzili jeszcze jednego jeńca.

— Hickock!... — zawołał Nick.

Dziki Bill był jeszcze bardziej zdumiony, niż jego towarzysze.

— Wy także? — rzekł.

— Jak widzisz... — mruknął baron.

— A Cody?

— Mam nadzieję, że będzie miał więcej szczęścia od nas — odparł Nick.

Poszukiwania

Buffalo Bill i Jameson przybyli do restauracji Moy Winga w towarzystwie kilku policjantów. Moy Wing, tłusty i uśmiechnięty jak zwykle, przyjął ich uniżonym ukłonem.

— Szlachetni Amerykanie znów przybyli, aby przeprowadzić u mnie rewizję? — zapytał.

— Może — odparł Buffalo Bill. — Wiesz, co się stało na ulicy?

— Nie widziałem. Nie byłem na ulicy, ale Chińczycy mówili mi.

— Wśród złoczyńców byli napewno twoi przyjaciele — rzekł Jameson.

— Żli Chińczycy nie są moimi przyjaciółmi.

— A więc nie wiesz, co się stało z Hickockiem?

— Nie wiem...

— Czy nie wiesz nic o tym, że został on umieszczony w podziemiach?

— Nie wiem nic o podziemiach...

— Nie kłam! — zawołał Cody.

— Podziemia są, ale nie znam ich.

— Nie okłamuj nas, Moy Wing! — rzekł surowo komisarz. — Nasza cierpliwość jest już na wyczerpaniu.

Moy Wing ruszył w kierunku sali jadalnej i rzekł:

— Chodźcie za mną. Pokażę wam wszystko, o czym wiem.

Chińczyk szedł szybkimi, drobnymi kroczkami i mówił:

— Żli Chińczycy napadli na szlachetnego Amerykanina. Straciłem wielu dobrych klientów, którzy boją się teraz pokazać w naszej dzielnicy. Straciłem dużo pieniędzy...

Na sali znajdowali się sami Chińczycy, którzy ciekawymi spojrzeciami odprowadzali białych. Cody, Jameson i Moy Wing przeszli jadalnię i skierowali się w stronę korytarza, przy którym znajdowała się palarnia opium i kuchnia.

— Kto jest w palarni? — zapytał Buffalo Bill.

Wszystkie pokoiki w palarni były puste i Moy Wing znów poskarżył się:

— Nikt dziś nie przyszedł...

— Chciałbym zobaczyć ten pokój, z którego prowadzi przejście do podziemnej jaskini i do kanału — rzekł Buffalo Bill.

— Jaskinia znajduje się za moim zakładem — usiłował zaprotestować Chińczyk.

— A jednak znasz ją dobrze! Nie wykręcaj się.

— Wiesz dobrze, o co chodzi, Wing — rzekł z niecierpliwością komisarz. — Pamiętasz, co stało się w swoim czasie z Brodie Townem?

Twarz tłustego Chińczyka zaszepiła się

— Zaprowadzę was — rzekł.

— To wszystko, czego od ciebie żądamy — rzekł sucho Cody.

Moy Wing poszedł wzdłuż korytarza, nacisnął guzik w ścianie i przed naszymi przyjaciółmi otworzyło się dość szerokie przejście. Moy Wing wszedł śmiało w zamaskowane drzwi i znalazł się na schodach, prowadzących w dół.

— Możecie zejść — rzekł. — Trzeba uważać, bo można łatwo upaść.

Buffalo Bill, uzbrojony w pochodnię, ruszył za Chińczykiem, a w tyle posuwali się Jameson i jego policjanci. Schody prowadziły do podziemnej jaskini, której wygląd odpowiadał w zupełności opowi Brodie Towne.

Moy Wing pokazał wszystko dokładnie. Odsunął kłapy, które prowadziły do kanału i nasi przyjaciele mogli dokładnie obejrzeć straszną, czarną wodę, do której został przedtem wrzucony Brodie Towne.

Buffalo Bill obejrzał wszystko, ale nie znalazł żadnych śladów ludzkiej bytności.

— Czy nie ma tu innych podziemnych jaskini? — zapytał komisarz.

— Nie wiem... — odparł Moy Wing.

— Twoja restauracja połączona jest siecią korytarzy podziemnych z wielu jaskiniami i kryjówkami, których część została już przez nas odkryta.

— Nie wiem o żadnych jaskiniach — powtórzył z uporem Chińczyk.

— Kłamiesz! — zawołał komisarz.

— Nie, nie...

— Powtarzam ci ostatni raz, Wing!... — rzekł groźnie komisarz. — Jeżeli nie pokażesz wszystkiego...

— Nie ukrywam nic — rzekł Moy Wing. — Szlachetni Amerykanie straszą niepotrzebnie biednego Chińczyka.

— Kłamiesz, Wing!

Ale nic nie pomagało. Chińczyk zaciął się i nie chciał dać więcej żadnych wskazówek. Widocznie obawiał się więcej swych sprzymierzeńców, niż władz policyjnych i Buffalo Billa. Buffalo Bill zrozumiał, że czeka go niełada orzech do zgryzienia. Przede wszystkim należało odszukać Hickocka, który pozostawał w mocy On Leon Tongu, a po za tym zagadka tajemniczego zniknięcia Benta Murdocka nie była dotychczas rozwiązana.

★

Buffalo Bill był zdumiony, że po powrocie do hotelu nie zastał tam Nicka Whartona, ani barona. Gdy minęła godzina, a przyjaciele nie wracali, Cody zaniepokoił się nie na żarty. Przeczuiwał, że zaszło coś nieprzewidzianego.

Jameson wysłał kilku policjantów na poszukiwania i zastanawiał się właśnie wraz z Codym nad zagadkowym zniknięciem wywiadowców, gdy w pokoju Buffalo Billa znaleźli się Brodie Towne wraz ze swą narzeczoną Nellie Kelso.

Nellie mogła się okazać nieocenioną pomocnicą w poszukiwaniach, gdyż jak nikt w mieście znała obyczaje i przesady Chińczyków. Zajmowała się ona przez dłuższy czas działalnością charytatywną wśród biednych Chińczyków i uczyła ich angielskiego.

— Panowie oddaliście wielkie i niezapomniane usługi mnie i mojemu narzeczonemu — rzekła. Postanowiliśmy wobec tego oddać się na usługi panów. Przypuszczam, że będziemy mogli wam być pomocni.

— Przede wszystkim proszę panią o wypowiedzenie swej opinii, co do tej sprawy — odparł Cody. Co pani sądzi o zniknięciu Murdocka i porwaniu Dzikiego Billa?

— Wracamy właśnie od Moy Winga, ale nic nie wykryliśmy — dodał komisarz.

— Obawiam się również, że baronowi i Nickowi przytrafiło się coś złego — rzekł Cody. — Nie wracają już od godziny.

— Co do mnie — rzekła po namyśle Nellie — panowie nie mają słuszności, że posadzają Moy Winga o współdziałanie ze złoczyńcami. Jest to przede wszystkim człowiek interesu i, jeśli nawet należy do On Leon Tongu, czyni to, aby nie być narażonym na szykany ze strony potężnego związku. Ten człowiek nie ma doprawdy pojęcia o zbrodniczej działalności swych współplemieńców i nie może nam udzielić żadnych wyjaśnień.

— Sądziłem, że to jest ich przywódca — rzekł Buffalo Bill.

— Mają oni jednego tylko przywódcę, którym jest bez wątpienia Yu Lee.

— A więc związek ten istnieje w rzeczywistości? — zainteresował się komisarz.

— Oczywiście — rzekła Miss Kelso. — Nie jest on jedynym związkiem, gdyż wiem doskonale o istnieniu Hep Sing Tongu, czyli Związku Żółtego Smoka, który liczy wielu zwolenników w San Francisco i walczy zaciekle z On Leon Tongiem. Policja zastanawiała się już niejednokrotnie nad tajemnicą straszliwych walk w dzielnicach chińskich i nie mogła nic wykryć. Były to właśnie walki między członkami rywalizujących ze sobą „tongów“.

— Tak, ale my nie potrafimy nawet odróżnić członków poszczególnych związków... — rzekł komisarz.

— Ich czyny przekonają nas o przynależności — rzekła Miss Nellie. — Jeśli w Cyanidzie rzeczywiście znajduje się kilku ludzi z Hep Tongu, rozpocznie się natychmiast walka na śmierć i życie.

— Co mamy więc uczynić? — zapytał komisarz.

— Musimy jeszcze raz zbadać dokładnie wszystkie kryjówki Chińczyków — rzekł twardo Buffalo Bill. — Nie znamy wszystkich przejść i potrzebujemy przewodnika. Ktoś musi udać się do podziemi i zbadać wszystkie tajne przejścia.

— Jeśli panowie pozwolą, ja zajmę się tą sprawą — rzekła Miss Kelso.

— Pani?! — zawołał komisarz.

— Tak.

— Nie mogę na to pozwolić! — zawołał Brodie Towne, który dotychczas nie zabierał głosu. — To niemożliwe... Nie możesz sama dobrowolnie udawać się do tego piekła.

— Niebezpieczeństwo nie jest tak wielkie, jakby się mogło wydawać — rzekła dziewczyna. — Chińczycy znają mnie dobrze i nie uczynią mi nic złego. Mam wśród nich wielu szczerych przyjaciół.

— Pani jest uosobieniem odwagi!... — rzekł z podziwem Buffalo Bill.

— Jeśli twoja decyzja jest nieodwołalna, Nellie, idę wraz z tobą! — oświadczył Towne.

— A więc, walka rozpoczęta! — zawołał z radością komisarz.

Niebezpieczna gra

Nellie Kelso i Brodie Towne udali się natychmiast do restauracji Moy Winga. Był wieczór i ulice pełne były ludzi, śpieszących do restauracji, barów i chińskich teatrów cieni. Chińczycy tłoczyli się tylko w swojej dzielnicy.

— Boją się pokazać wśród białych — rzekł Towne. — Porwanie Hickocka tak wzburzyło umysły w mieście, że gdyby jakiś Chińczyk pokazał się w dzielnicy białych, zostałby rozerwany na sztuki.

Młodzi ludzie posuwali się dalej w milczeniu. Wreszcie zatrzymali się oboje przed restauracją i zdecydowanym krokiem przekroczyli próg. Moy Wing nie dał po sobie poznać zdumienia. Pochylił się w ukłonie i rzekł:

— Jestem szczęśliwy, że dobrzy Amerykanie znów przybyli do mojej cuchnącej nory!

— Tak — rzekła Miss Kelso. — Dobrzy Chińczycy nie powinni cierpieć za winy popełnione

PRAWDZIWA CZARNA I BIAŁA MAGIA

Każdy kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Połykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca faszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy różne książki, komplet z 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I. Pl. Napoleona skr. poczt. 802 BB.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowszą wszechświatową „Kabałę Indyjską”. Odgadywanie przyszłości. Sztuka wróżenia z kart i rak.”



przez nędzników. Zamierzam wznowić teraz kursy angielskiego. Zdaje się, że to przyda się tym, którzy pragną pracować, a nie mogą znaleźć zajęcia, gdyż żaden biały ich nie rozumie.

— Oczywiście — odparł z uśmiechem Moy Wing. — Miss była zawsze dla nas dobra. Trzeba znać angielski, gdy chce się handlować ryżem, herbacianą, lub branzoletami z kości...

— Czy możemy wejść? — zapytała Nellie.

— Nie ma dziś wiele osób — rzekł Chińczyk. — Wszyscy uciekli po tej strasznej walce na ulicy.

— Tak... Słyszeliśmy o tej strasznej sprawie — rzekł Brodie Towne.

— Jestem zrozpaczony — rzekł restaurator. Żli Chińczycy porwali białego człowieka i dlatego mój interes kiepsko idzie. Buffalo Bill i komisarz przyszli i zrobili rewizję w moim porządnym zakładzie! Jaką teraz mam opinię? Stracę całą solidną klientelę...

— Tak, rzeczywiście. Ponosisz wielkie straty — rzekł Towne.

— Tak, tak — rzekł ponuro Chińczyk.

Oboje młodzi ludzie weszli na salę i przeszedłszy ją, skierowali się do drzwi, za którymi znajdowała się palarnia opium. Odźwierny przepuścił ich bez sprzeciwu.

— Udam się do pokoju, gdzie dawniej odbywały się lekcje angielskiego — rzekła Nellie. — Może tam się czegoś dowiem. Ty zaczekasz na mnie w tym pokoju, w palarni. Gdy ktoś cię zapyta, co tu robisz, powiesz, że czekasz na mnie.

— Dobrze...

Nellie zniknęła, a tymczasem Brodie Towne usiadł na tapczanie w palarni i pograżył się w rozmyśleniach. Nagle wszedł jakiś Chińczyk. Towne nie znał go. Chińczyk zbliżył się do drugiego tapczanu, usiadł na nim i zaczął przyglądać się młodzieńcowi.

— Amerykanin lubi opium? — zapytał wreszcie.

— Przestałem palić — odparł spokojnie Towne. — Jak pan widzi, na twarzy mojej jeszcze ślady tej strasznej trucizny.

Tymczasem Chińczyk zabrał się do palenia. Położył się wygodnie na tapczanie, zapalił lamp-

kę i nałożył do fajki kilka bryłek brunałnej trucizny. Po chwili charakterystyczny zapach rozniósł się po całym pokoju.

— Pan nie będzie palił — zwrócił się Chińczyk do Towne'a.

— Zaczekam.

Chińczyk wyciągnął się wygodnie na tapczanie i rzekł po chwili:

— Pan jest szlachetnym Amerykaninem, pan nazywa się Brodie Towne?

— Tak.

— Pan jest przyjacielem szlachetnego Buffalo Billa?

— I cóż z tego? — zapytał młodzieniec.

— Pan wie wszystko o walce na ulicy...

— Tak...

— Pan widział walkę... — szepnął Chińczyk z dziwnym uśmiechem.

Chińczyk powstał, podszedł do drzwi i, upewniwszy się, że nikt nie podsłuchuje, zbliżył się do młodzieńca, usiadł na brzegu jego tapczana i rzekł:

— Niech mnie pan posłucha... Jestem Sam Wah, przyjaciel Buffalo Billa, tak jak pan. Czy pan słyszał o mnie?

Młodzieniec skinął głową.

— Należę do Hep Sing Tongu — rzekł znów Chińczyk. — Niech pan zostawi tę fajkę... — dodał.

— Nie palę, ale za to pan pali — odparł Brodie Towne.

— To nie jest opium — uśmiechnął się Chińczyk. — Przygotuję panu taką samą fajkę...

— Co to jest?

— To pachnie, jak opium, ale to zupełnie nieszkodliwy proszek... Gdy ktoś wejdzie, może pan udawać, że pan pali...

Zręczne palce Chińczyka zakrzętały się koło fajki młodzieńca i niebawem Towne spoczywał na tapczanie, trzymając w rękę fajkę, napełnioną tajemniczym proszkiem. Młodzieniec nie wiedział, czy może zaufać Chińczykowi, ponieważ znał historię dwóch Samów Wah, ale widział, że Chińczyk również pali ten proszek i czuje się zupełnie dobrze.

Wziął fajkę, zapalił i przyłożył cybuch do ust. Pociągnął kłęb dymu i poczuł, że smak nie przypomina w niczym opium. Nabral teraz zaufania do Chińczyka.

— Jak się nazywa ten proszek? — zapytał.

— Nazwa nic panu nie powie... — uśmiechnął się Chińczyk. — Gdy ludzie z On Leon Tongu spostrzegą, że pan pali fajkę, nie będą mieli żadnych podejrzeń.

— Czy nikt pana nie podejrzewa?

— Nie. Członkowie On Leon Tongu są głupi. Rozmawiałem z nimi i sądzą oni, że należę do ich związku.

Towne palił w milczeniu. Wypalił już trzy fajki, gdy nagle poczuł, że zaczyna mu się kręcić w głowie. Wypuścił fajkę z pobladłych warg i zapytał:

— Co... to... za proszek?

Usiłował powstać, ale napróżno. Ogarnęła go dziwna ociężałość i senna.

— To nieszkodliwy proszek — rzekł Chińczyk z uśmiechem.

Towne słyszał jego słowa jak z poza ściany. Wydawało mu się, że smoki, ozdabiające ściany, poczęły krażyć po całym pokoju. Stracił zupełnie władzę w rękach i nogach. Nie mógł wykonać żadnego ruchu.

— Jestem senny... Spać... spać... — wybelkotał z trudem.

— Dobry dym — usłyszał głos Chińczyka.

— Sam Wah... mój przyjaciel... spać...

— Tak, tak! — rzekł Chińczyk.

— A więc... będziemy działali razem... Buffalo Bill nam pomoże... Buffalo Bill... Nellie... Głowa Brodie Towne opadła bezwładnie na tapczan. Fajka wypadła mu z rąk.

Chińczyk powstał ze swego tapczana i zbliżył się do nieprzytomnego młodzieńca. Na twarzy jego ukazał się szatański uśmiech. Pochylił się nad Townem, który leżał zupełnie bez ruchu z zamkniętymi oczyma.

— Sam Wah... — rzekł cicho. — On Leon Tong czuwa i nie pozwoli się podejść durniom z Hen Sing Tongu.

Zamaskowany potwór

Tymczasem Nellie Kelso zabrała się energicznie do pracy. Kroczyła śmiało wzdłuż korytarza ale nie napotkała nikogo. Chińczycy jakby wymarli. Zajrzała do kilku pokojów ale wszędzie były pustki.

Wreszcie dotarła do sali, gdzie dawnej odbywały się lekcje angielskiego. I tu nie było nikogo. Nellie podeszła do okna. Nagle usłyszała lekkie kroki na korytarzu. Odwróciła się gwałtownie. W tej samej chwili drzwi się otworzyły i dziewczyna wydała okrzyk przerażenia.

Przed nią stał jakiś człowiek, od stóp do głowy okryty czarną opończą, ozdobioną niesamowitymi ornamentami. Na twarzy miał czarną maskę, z której widać było tylko płonące, czarne oczy.

Miss Kelso opadła na krzesło i zasłoniła sobie oczy rękoma. Zamaskowany człowiek zamknął drzwi i zbliżył się do dziewczyny. Kroczył prawie bezszelestnie w swoich pantofelkach z grubej tkaniny.

— Jestem bardzo zadowolony, że młoda Amerykanka wróciła do nas!... — rzekł.

Nellie nie odpowiedziała ani słowa. Nie mogła wydobyć z siebie głosu, gdyż przerażenie odebrało jej mowę. Rozumiała, że jej przedsięwzięcie było niezmiernie niebezpieczne, ale nie przeczuwała, że już przy pierwszych krokach natrafi na takie przeszkody. Chińczycy byli prawdopodobnie dobrze poinformowani o jej zamiarach.

Kim był ten tajemniczy człowiek w masce? Nellie wiedziała, że był to nikt inny, jak słynny Yu Lee, przypuszczalny przywódca On Leon Tongu. Tymczasem zamaskowany Chińczyk podszedł do niej zupełnie blisko i rzekł drwiąco:

— Młoda Amerykanka nie cieszy się tak jak ja?

Nellie odetchnęła i zebrawszy całą odwagę, odpowiedziała:

— Pan mnie bardzo przestraszył...

Szatański śmiech zabrzmiał w pokoju. Chińczyk pochylił się nad dziewczyną i zapytał:

— Co pani tu robi?

Dziewczyna opanowała się i odpowiedziała spokojnym głosem:

— Postanowiłam znów uczyć Chińczyków angielskiego. Moy Wing udzielił mi pozwolenia, aby lekcje odbywały się w jego zakładzie.

— Pani lubi Chińczyków... — rzekł drwiąco człowiek w masce.

— Uczę ich i pomagam im jak mogę.

— A może... może chciałaby pani zostać tu z nas na stałe?

— Na stałe? Nie widzę potrzeby. Będę tu przychodziła na lekcje, sądzę, że to w zupełności wystarczy. Brodie Towne przybył tu wraz ze mną i czeka na mnie...

— On tu przybył?

— Tak — odparła śmiało dziewczyna — Czekam na mnie w restauracji.

— Brodie Towne nie jest przyjacielem Chińczyków.

— Uczynił dla nich wiele dobrego.

— Chińczycy nienawidzą Brodie Towne, lecz lubią Miss Nellie... — rzekł Chińczyk w masce. Pani zostanie tu na zawsze?

— To niemożliwe... — rzekła dziewczyna, usiłując się uśmiechnąć.

— A jednak zostanie pani, nawet jeśli pani nie będzie chciała.

Wzrok tajemniczego Chińczyka w masce fascynował Nellie. Nie mogła zdobyć się na żaden ruch i siedziała na krześle jak skamieniała.

— Gdzie jest Buffalo Bill? — zapytał głuchym głosem zamaskowany człowiek

— Nie wiem...

— A jego przyjaciele?

— Nie wiem...

— Pani przybyła tu z polecenia wywiadowcy?

— Nie... — wyjąkała Nellie.

— Pani kłamie!

— Nie!...

Nellie zdobyła się na nadludzki wysiłek woli, zerwała się z krzesła i poczęła się posuwać ku drzwiom, usiłując wyminąć Chińczyka w masce. Ten pozwolił jej dojść do drzwi i rzekł spokojnie:

— Drzwi zamknięte...

— Niech pan mi pozwoli odejść... — wyjąkała dziewczyna. — Jest już późno... Jutro wróce tu i rozpocznę kursy. Moy Wing zawiadomi wszystkich... Niech mnie pan wypuści!...

— Pani zostanie tu — oświadczył spokojnie Chińczyk.

Zanim Nellie zdołała się zorientować, Chińczyk zbliżył się do niej i chwycił ją za rękę. Dziewczyna usiłowała się wyrwać, ale na próżno. Napastnik trzymał ją mocno jedną ręką, a druga podsunął pod nos płótno, z którego unosił się przenikliwy zapach.

Nellie poczuła, że wdycha jakiś mocny narkotyk. Zawinowało jej w oczach i uczuła, że traci

przytomność. Opadła na krzesło, a z ust jej wydarł się jeszcze słaby okrzyk:

— Brodie!... Na pomoc...

Niestety, Brodie znajdował się w tej samej chwili w takim stanie i w takiej sytuacji, że nie mógł w niczym pomóc swej narzeczonej.

Walka w podziemiach

Po bezowocnych poszukiwaniach w zakładzie Moy Winga Buffalo Bill udał się do alei, w której znajdowało się ukryte wejście do podziemi i uzbrojony w latarnię, ruszył tą samą drogą, którą przedtem poszli Nick Wharton i baron.

Cody był uzbrojony w mały rewolwer, nóż myśliwski i mocny sznur. Na wyprawę ruszył sam, gdyż Jameson udał się wraz ze swymi ludźmi na miasto, aby przeszukać wszystkie ulice. Komisarz wciąż jeszcze wierzył, że odnajdzie gdzieś Nicka i barona.

PALACZE TYTONIU

RATUJCIE ZDROWIE
NIKOTYNA ZATRUWA ORGANIZM



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3 godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „Ideal”, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „Ideal” daje możność zaciągania się i oddziałuje zbawienne na błonę śluzową nosa i gardła.

„Ideal” wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych! — Cena zł. 2,45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie za żadną cenę! Płaci się przy odbiorze. Adresuj: **Kazimierz Kołodziejczyk**, Warszawa I Pl. Napoleona skrz. poczt. 802. B. B.

Buffalo Bill kroczył tą samą drogą co Nick i baron. Wprawiał w ruch mechanizm i gdy mur otworzył się, wszedł przez otwór do wnętrza i zniknął niebawem w podziemiach. Kroczył powoli wzdłuż korytarza i doszedł wreszcie do tego pokoju, co baron. Zatrzymał się i podniósłszy latarnię do góry, zaczął obserwować pokój.

Zainteresował go, oczywiście, parasol, zawieszony u sufitu. Cody był ostrożny i nie wysuwał się na środek pokoju, lecz zatrzymał się pod ścianą. Przez chwilę przyglądał się parasolowi, a potem zaczął zbliżać się powoli do niego, przesuwając się wzdłuż ścian.

Nagle wywiadowca drgnął. Zauważył, że parasol się porusza.

— Do pioruna... — pomyślał. — Przecież tu nie ma wiatru pod ziemią...

Z rewolwerem w ręku posunął się aż do miejsca, nad którym wisiał parasol i zatrzymał się. W tej samej chwili parasol opuścił się z błyskawiczną szybkością i runął na Buffalo Billa z wysokości sufitu.

Ale Cody nie stracił przytomności umysłu. Jednym skokiem znalazł się w pewnej odległości i gdy parasol znalazł się na dole, Buffalo Bill był w pewnej odległości od niego. Skoczył w bok tak raptownie,

że upadł na ziemię, ale natychmiast powstał i z bronią w ręku oczekiwał ukazania się wroga.

Zaledwie Buffalo Bill powstał z podłogi, gdy zauważył, że parasol znów podniósł się do góry. Kłapa w suficie otworzyła się i parasol zniknął w otworze, który natychmiast zamknął się napowrót.

W tej samej chwili z góry dał się słyszeć okrzyk wściekłości. Widocznie człowiek, który kierował mechanizmem, spostrzegł, że zdobycz mu się wymknęła.

— Wydaje mi się, że powinienem się jak najprędzej stąd wycofać... — pomyślał Buffalo Bill.

Począł posuwać się znów wzdłuż ścian, aby dostać się do korytarza, ale nie zdołał do niego dotrzeć, gdy kłapa w suficie znów się otworzyła i parasol ukazał się napowrót. Był teraz zamknięty. Aparat został przez tajemniczą maszynę opuszczony na podłogę i gdy parasol otworzył się nagle, wyskoczyło z niego dwóch Chińczyków.

Buffalo Bill postawił przedtym latarnię na ziemi. Teraz jeden z Chińczyków rzucił się w jej kierunku, ale Cody był szybszy. Jednym skokiem znalazł się obok latarni, chwycił ją w rękę i szybko zgasił.

W pokoju zapanowała ciemność, pod osłoną której Cody wy dostał się na korytarz. Zaledwie jednak zdołał przebyć kilka kroków, usłyszał przerywany oddech jednego ze swych przeciwników i zrozumiał, że zamierza on przeciąć mu drogę.

Z drugiej strony usłyszał przyspieszone kroki. Chińczycy chcieli go wziąć w dwa ognie. Buffalo Bill postanowił działać szybko. Podniósł rewolwer i strzelił na oślep w kierunku, skąd dochodził go chrapliwy oddech Chińczyka.

Wrzask przerażenia i odgłos ciężko padającego ciała odpowiedziały hukowi strzału. Cody trafił więc jednego z przeciwników. Nie czekając dłużej rzucił się wzdłuż korytarza, przeskoczył leżącego na ziemi przeciwnika i pobiegł dalej. Za nim pędził drugi Chińczyk, uzbrojony w długi nóż.

W pewnej chwili Buffalo Bill stanął pod ścianą i oczekiwał drugiego ataku Chińczyka.

— Jeśli ten łotr mnie ściga, tym gorzej dla niego! — pomyślał.

Ale Chińczyk przerwał pościg i Buffalo Bill zrozumiał, że natrafiwszy na ciało swego towarzysza pomaga mu wstać, albo go podnosi.

— Nie zabiłem tego łotra... — pomyślał Cody.

— W każdym razie nie będzie mógł walczyć w najbliższej przyszłości. Ten parasol, to niezwykle pomysł. Wydaje mi się, że poznałem tajemnicę zniknięcia barona i Nicka. Znali przecież to przejście.

Doszedł go znów hałas i odgłosy rozmowy. Wywiadowca wyteżył słuch i uśmiechnął się do siebie.

— Nadeszły posiłki... — pomyślał. — Chińczycy zbrali wszystkie swe siły.

Nie mógł według głosów obliczyć ilości wrogów, ale przypuszczał, że było ich co najmniej dziesięciu.

— Zanim odniosą rannego i zdołają się porozumieć z tym drugim, zdołam umknąć... — pomyślał wywiadowca. Potem wrócić tu z Jamesonem i damy im nauczkę!

Spotkanie

Buffalo Bill dotarł szczęśliwie do wyjścia i po chwili znajdował się w alei na wolnym powietrzu. Gdy ruszył w stronę ulicy, natknął się na komisarza.

— Nareszcie! — zawołał Jameson. — Myślałem, że nigdy pana nie spotkam, Cody! Skąd pan wraca?

— Wracam z podziemi — odparł wywiadowca. — Mało brakowało, a byłbym został..

Cody opowiedział wszystko komisarzowi i zapytał:

— Czy ma pan kilku ludzi pod ręką?

— Nie. Rozesłałem wszystkich policjantów na miasto, ale zwołam ich, jeśli to jest konieczne.

— Nie mamy na to czasu — odparł niecierpliwie Buffalo Bill. Pójdzie pan ze mną?

— Dokąd?

— Tam, skąd właśnie wracam.

— Wspaniale! — zawołał dzielny komisarz. — Nie boję się tych zjadaczy szczurów, a jeżeli będziemy zmuszeni stanąć z nimi do walki...

— Będziemy zmuszeni — rzekł Buffalo Bill.

W chwilę później obydwaj znajdowali się w podziemiach. Komisarz miał latarnię, którą natychmiast zapalono, aby nie błądzić wśród ciemności. Posuwali się ramie przy ramieniu wzdłuż korytarza, ale wszędzie panowała cisza. Nic nie wskazywało na to, że przed kilkoma minutami korytarz był widownią walki i gonitwy.

Wreszcie dotarli do pokoju z parasolem. Parasol znajdował się na swym zwykłym miejscu na suficie. Po chwili wahania obaj mężczyźni weszli do tajemniczego pokoju i poczęli z wolna posuwać się ku środkowi. Nagle Jameson cofnął się o krok i zawołał:

— Uwaga!..

Buffalo Bill spojrział we wskazanym kierunku i dostrzegł jakiegoś Chińczyka, który przekradał się między skrzyniami. Podniósł rewolwer do góry i zamierzał dać ognia, gdy Chińczyk zasłonił się ręką i rzekł:

— Jestem przyjacielem szlachetnego wywiadowcy. Niech Buffalo Bill nie strzela!..

Chińczyk zbliżył się i ukłonił się uprzejmie.

— Sam Wah!.. — zawołał Cody, który poznał dziwnego gościa z hotelu. — Skąd się tu wzięłeś?

— Hep Sing Tong działa — oświadczył Chińczyk. — Zbadałem ich tajemnicę. Byłem na górze. Wjechałem po parasolu... Ludzie z On Leon Tongu uciekli! Znalazłem pana Hickocka, starego wywiadowcę i grubego przyjaciela szlachetnego Buffalo Billa.

— Słyszał pan, co on gada, Cody? — rzekł zdumiony komisarz.

— Jak można dostać się na górę? — zapytał rzeczowo Buffalo Bill.

— Przez parasol — odparł Chińczyk

— Prowadź nas — rzekł Cody.

Sam Wah zniknął za jakąś skrzynią, pociągnął za ukrytą tam linę i parasol zjechał gładko na dół. Cała trójka weszła pod parasol i uchwyciła się mocno bambusowego pręta. Sam Wah nacisnął z kolei guzik, znajdujący się na ręczce parasola i aparat zaczął wznosić się ku górze.

Po chwili mechanizm zatrzymał się i parasol otworzył się napowrót. Buffalo Bill i Jameson znaleźli się w pokoju, w którym przedtem więźni byli Nick, Dziki Bill i baron. Teraz pokój ten był pusty.

— Na razie wszystko w porządku, Sam!.. — rzekł komisarz. — Ale co dalej?

— Zaprowadzę was do więźniów — rzekł krótko Chińczyk.

Zaledwie uszli kilka kroków, gdy uszu ich doszedł przeraźliwy krzyk kobiety:

— Na pomoc! Ratunku!..

— Nellie Kelso!.. — zawołał Buffalo Bill.

Cody pierwszy dopadł do drzwi, a za nim poręczyli komisarz i Sam Wah. Biegli w trójkę wzdłuż korytarza, gdy krzyk powtórzył się. Biegli więc we właściwym kierunku. Na korytarzu ukazało się kilku Chińczyków, którzy jednak znikli niebawem jak duchy. Buffalo Bill dobiegł wreszcie do jakichś drzwi i wyważył je jednym pchnięciem ramienia.

Na środku pokoju ujrzał Miss Kelso, która szamotała się z jakimś zamaskowanym człowiekiem.

— Ręce do góry!.. — zawołał Buffalo Bill.

Zamaskowany człowiek porzucił swą ofiarę i jednym skokiem znalazł się przy ukrytych w drugiej ścianie drzwiach. Komisarz dał ognia i kula utkwiała w ścianie, tuż obok głowy złoicy. Zanim przebrzmiały echa strzału, napastnik znikł bez śladu.

Buffalo Bill doskoczył do Miss Kelso i pomógł jej wstać.

— Dzięki Najwyższemu!.. — rzekła dziewczyna.

— Czy to był Yu Lee?

— Tak... Teraz jestem pewna, że to on... Ten łotr!..

— Czy zranił panią

— Nie. Uwięził mnie... Chciałam uciec i znalazłam Brodiego!

— Gdzie?..

— W przyległym pokoju!..

Jameson jednym skokiem rzucił się do drzwi. Młodzieniec leżał na tapczanie, bez śladu życia.

— Co mu się stało? — zapytał Buffalo Bill.

— On... palił... — rzekła Nellie, wśród łez. — Palił opium... To nie jego wina. Pokusa była zbyt silna!..

Towne, który doszedł już nieco do przytomności, otworzył oczy. Słyszał ostatnie słowa swej narzeczonej i usiłował podnieść głowę.

— Nie... — szepnął. — Nie paliłem opium...

— Nie kłam...

— Nie kłamię!.. — rzekł Brodie, któremu udało się powstać. — Sam Wah dał mi jakiś proszek... To gorsze od opium... Ten lotr chciał mnie uśpić!

Na śmierć i życie

— Do pioruna! — rzekł Dziki Bill. — Nigdy jeszcze nie byłem w takich tarapatkach.

Istotnie sytuacja była beznadziejna, gdyż Chińczycy przenieśli naszych przyjaciół do małej celi o jednym oknie, której drzwi były zupełnie zatarasowane.

Nagle usłyszeli jakieś kroki na korytarzu, a po chwili ktoś zaczął manipulować kluczem w zamku. Chińczycy zdjęli swym jeńcom więzy, więc nasi przyjaciele zerwali się i podbiegli do drzwi. Po chwili drzwi otworzyły się i stanął w nich jakiś Chińczyk.

— Jestem Sam Wah!.. — zawołał. — Przyjacieli Buffalo Billa.

— Wszystko jedno, kim jesteś — rzekł niecierpliwie Hickock. — Wiedz jednak, że wyjdziemy stąd natychmiast, a jeśli staniesz na naszej drodze...

— Moi ludzie są tu — rzekł Chińczyk. Zaprowadzimy was do Buffalo Billa...

— Jeśli ktoś stanie na mojej drodze, rozniosę go w kawałki... — mruknął Dziki Bill i skierował się przez drzwi na korytarz.

Chińczyk ruszył przodem. Po chwili na korytarzu pokazało się jeszcze kilka postaci.

— To dobrzy ludzie ze Związku Żółtego Smoka — rzekł Sam Wah.

Ale na zakręcie korytarza ukazała się inna banda Chińczyków i członkowie dwóch wrogich związków rzucili się na siebie z niezwykłą zaciętością. Poszły w ruch noże, pięści i grube pałki. Rozległy się ogłuszające wrzaski.

Walka była niezwykle zacięta. Wywiadowcy widzieli podczas swych wędrówek po prerii walki największych plemion indyjskich, ale podobnie zaciętego boju nie oglądali jeszcze nigdy.

Chińczycy atakowali się nawzajem wśród dzikich okrzyków, skakali sobie do gardła, walczyli na pięści, noże, pałki i zęby. Niebawem kilku z nich znalazło się na podłodze, a reszta walczących deptała po nich bez litości.

Hickock zamierzał przyjść z pomocą Samowi Wah i jego przyjaciołom, ale Chińczycy tak się pomieszali, że nie sposób było odróżnić sprzymierzeńca od wroga. Wywiadowcy nie mogli również uciekać, ponieważ walczący tak zatarasowali przejście, że nie można się było ruszyć krokiem.

Wreszcie część Chińczyków wycofała się, a na placu boju zostali członkowie Hep Sing Tongu. Sam Wah, oddychając ciężko, zbliżył się do wywiadowców.

Ubranie Sama Wah było w strzępach. Miał podbite oko, poranioną twarz i słańał się na nogach.

— Zaczekajcie trochę, — rzekł — zaprowadzę was do szlachetnego Buffalo Billa.

Jeden z Chińczyków został ranny podczas walki, więc towarzysze pomogli mu wstać i ru-

szyli wzdłuż korytarza. Sam Wah prowadzi. Nagle dał się słyszeć jakiś znajomy głos.

— Buffalo Bill!.. — zawołał Hickock

— Do stu tysięcy grzechotników!..

— Niech was gęś kopnie!..

Trójka naszych przyjaciół rzuciła się do pokoju, z którego rozlegał się głos Codygo i niebawem stanęła przed swym dowódcą.

— Przyprowadziłem pańskich przyjaciół — rzekł Sam Wah. — Teraz muszę zaopiekować się moim rannym towarzyszem. Zaraz wrócę. Gdyby moja nieobecność trwała zbyt długo, młoda Amerykanka wyprowadzi was stąd.

★

Sam Wah wrócił po kilku minutach i rzekł do Buffalo Billa:

— Czy pan mi teraz wierzy? Jeżeli tak, mogę pana zaprowadzić do kryjówki złych On Leon Ting. Znajduje się tam Yu Lee...

— Dobrze — rzekł Cody. — Jesteś dzielnym człowiekiem. Pójdziemy z tobą.

Jeszcze raz skorzystano z tajemniczego parasola i nasi przyjaciele ze swym żółtolicym przewodnikiem na czele znaleźli się znów na dole. Sam Wah posuwał się pewnie wśród powikłanych korytarzy i schodów. Wreszcie zatrzymał się przed jakimiś drzwiami i położył palec na ustach.

— To tu... — szepnął.

Buffalo Bill jednym pchnięciem wyważył drzwi i wpadł do pokoju, pełnego Chińczyków, którzy na widok białych rzucili się do ucieczki. Kilku Chińczykiem udało się przedrzeć przez białych, mimo, że Jameson pilnował drzwi. Między zbiegami znajdował się również Yu Lee, który odtrącił potężnym pchnięciem komisarza i pierwszy wypadł na korytarz. Buffalo Bill strzelił za nim, ale lotr zniknął za zakrętem korytarza.

— Do stu piorunów... — zaklął Jameson. — Wszystko na nic, jeśli ten drab jest jeszcze na wolności.

Reszta Chińczyków na wezwanie Buffalo Billa podniosła ręce do góry i pozwoliła się wyprowadzić. Sam Wah wskazywał drogę i niebawem wywiadowcy, komisarz i aresztowani bandyci chińscy znajdowali się przed restauracją Moy Winga. Walka była skończona.

Zakończenie

Dzięki Buffalo Billowi i dzielnemu wysłannikowi Związku Żółtego Smoka, Samowi Wah, On Leon Tong został kompletnie rozbity. W czasie śledztwa wyszło na jaw, że On Leon Tong terroryzował wszystkich Chińczyków w Cyanidzie. Nawet Moy Wing musiał opłacać związkowi haracz i pomagać jego członkom.

Moy Wing przysięgał na wszystkie świętości, że nie wiedział o niczym i zapewniał, że Yu Lee był duszą związku i jego organizatorem! On, dobry, poczciwy Chińczyk, zajmował się spokojnie swą restauracją i nie brał udziału w niczym innym.

Buffalo Bill nie wiedział, czy stary lajdak mówi prawdę, ale nie chciał go niepokoić. Narazie

walka została zakończona, choć Yu Lee był na wolności, a sprawa Benta Murdocka w dalszym ciągu pozostała nierozwiązana.

W każdym razie On Leon Tong nie miał już w Cyanidzie pola do popisu. Schwytani bandyci wydali prawie wszystkich swych towarzyszy, którzy również zostali uwięzieni.

Sam Wah wrócił do San Francisco. Na poże-

gnanie Buffalo Bill uściśnął mu serdecznie dłoń i rzekł:

— Jesteś dzielnym człowiekiem, Sam Wah. Oddałeś mi wielką przysługę, której nigdy ci nie zapomnę.

Chińczyk pochylił się w ukłonie i odparł:

— Jestem szczęśliwy, że szlachetny Buffalo Bill uwierzył mi wreszcie...

Koniec.

BUFFALO BILL'S

Kim jest
Tak nazwano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych W. F. Coffey'a
znanego również wódz osadników, myśliwów i Indian na Dalekim Zachodzie.
Pod imieniem Króla Gierzy lub Króla Pięści.
Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przygód i przygód dowódcy
cy wyświadczył Buffalo Bill i jego dwóch najbliższych towarzyszy, Billa
Hickoka, dla swego porzeczności i nieodmownego temperamentu swego
Dalekim Zachodzie, oraz Nola Wharton, starą, ryjącą panią, która jest z
nieśmiało przez siebie i przetrwała Amerykę od Alaska do Meksyku.
Przygody Buffalo Billa i jego dwóch towarzyszy to wspaniała opowieść do-
łażniwa, powściągnięta, przyjaźni i wierności.

WYDANIE
1918-1919
BN
WARSZAWA

Następny **Nr. 42 Buffalo Billa,**
który ukaże się wczwartek, dnia 24 listopada
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

Królestwo Jaguarów

Cena 10 groszy

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Kim jest

BUFFALO BILL?

Tak nazywano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych, W. F. Cody'ego, znanego również wśród osadników, myśliwców i Indian na Dalekim Zachodzie, pod mianem Króla Granicy lub Króla Prerii.

Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przeżyć i przygód dowódcy wywiadowców Buffalo Billa i jego dwóch dzielnych towarzyszy, Billa Hickocka, dla swej porywczosci i niepohamowanego temperamentu zwanego Dzikim Billem, oraz Nicka Whartona, starego „rycerza prerii”, który już z niejednego pieca chleb jadł i przemierzył Amerykę od Alaski do Meksyku.

Przygody Buffalo Billa i jego dwóch towarzyszy to wspaniała epopea bohaterstwa, poświęcenia, przyjaźni i wierności.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące zeszyty:

- | | |
|----------------------------------|-----------------------------------|
| 1. U PALA MĘCZARNI | 22. BANDYCI Z „CZARNEJ OTCHŁANI”. |
| 2. POJEDYNEK NA TOMAHAWKI | 23. KRÓL SZULERÓW. |
| 3. POŚCIG NA LODZIE | 24. SZALONY JEŹDZIEC |
| 4. TAJNY ZWIĄZEK | 25. CENTAUR DZIKIEGO KANIONU. |
| 5. FORT NA GRANICY. | 26. GRANICA W OGNIU. |
| 6. TAJEMNICZY WĄWÓZ | 27. POCIĄG WŚRÓD ŚNIEGÓW. |
| 7. MŚCICIELE Z ARIZONY. | 28. SKARB W PODZIEMIU. |
| 8. POTWÓR Z PRZEKLET. JEZIORA. | 29. BRACTWO CZERWONEGO SZTYLETU. |
| 9. NIESAMOWITA OBERZA | 30. DOLINA KULAWEGO KOJOTA |
| 10. WŁADCZYNI KRATERU | 31. POGON ZA WIDMEM. |
| 11. STRZEICY Z GÓR | 32. ZAGADKOWY PRZECIWNIK |
| 12. TAJEMNICZY MEKSYKANIN | 33. GÓRA SZALENCÓW. |
| 13. ZDOBYWCY ZACHODU | 34. DEMON WODY OGNISTEJ. |
| 14. W KRAINIE CZARNYCH STÓP | 35. TAJEMNICA BIAŁEGO KRUKA |
| 15. BIAŁY WÓDZ | 36. ZAGINIONE JEZIORO. |
| 16. UPIÓR PRERII | 37. PRZEKLETE ZŁOTO. |
| 17. DIABEL Z NAD RIO GRANDE | 38. NA SZLAKU WODZÓW. |
| 18. KLUB ŚLEPYCH GRACZY. | 39. BOGINI Z ŚWIĘTEJ GÓRY. |
| 19. NA ŚCIEŻCE WOJENNEJ APACZÓW. | 40. SZATANY Z PALARNI OPIUM. |
| 20. PŁONĄCA PRERIA. | |
| 21. MIASTO W DŻUNGLI | |

Cena

10 gr.

Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość

Cena

10 gr.

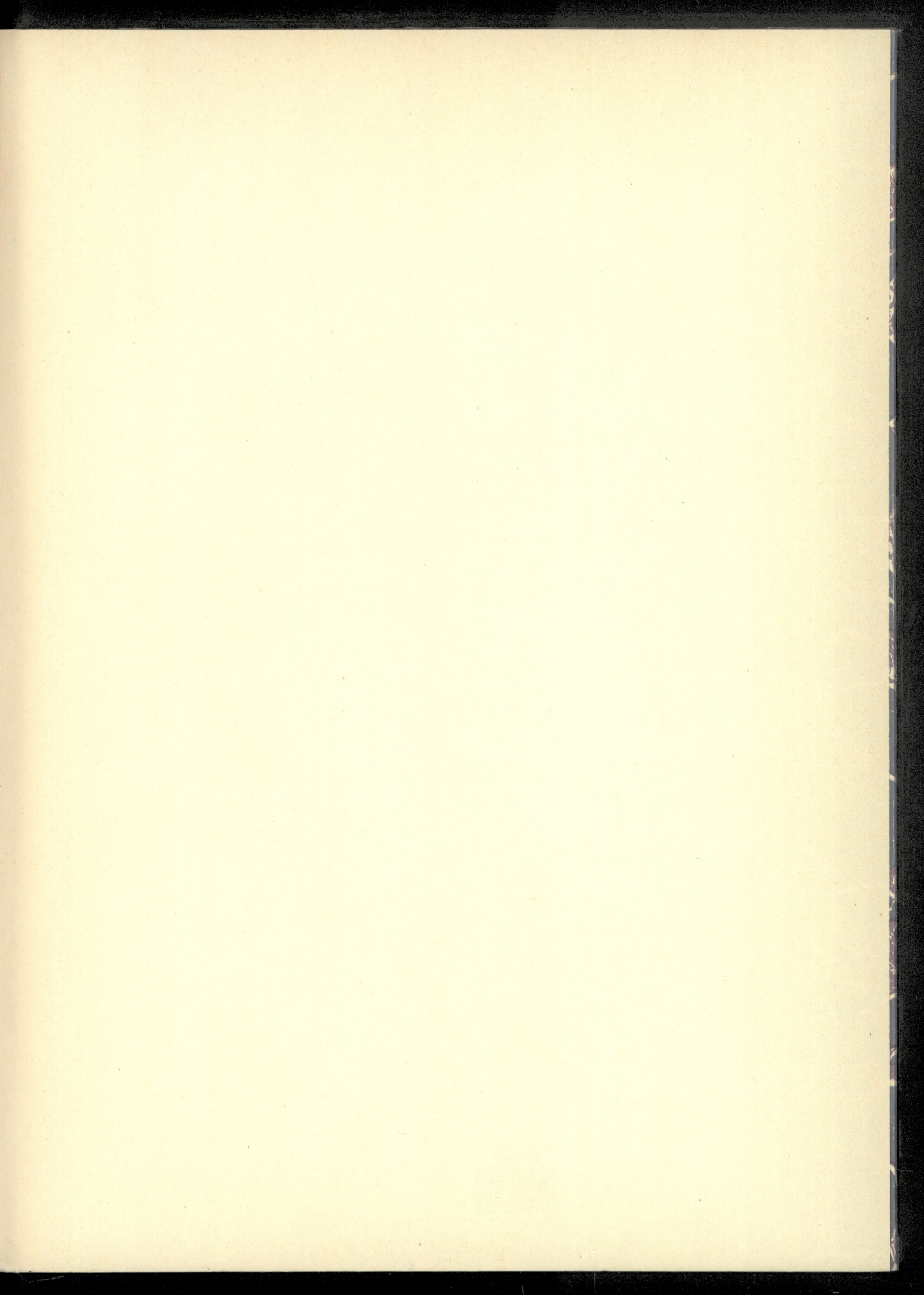
Wydawca: Wydawnictwo „Republika”, Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak.

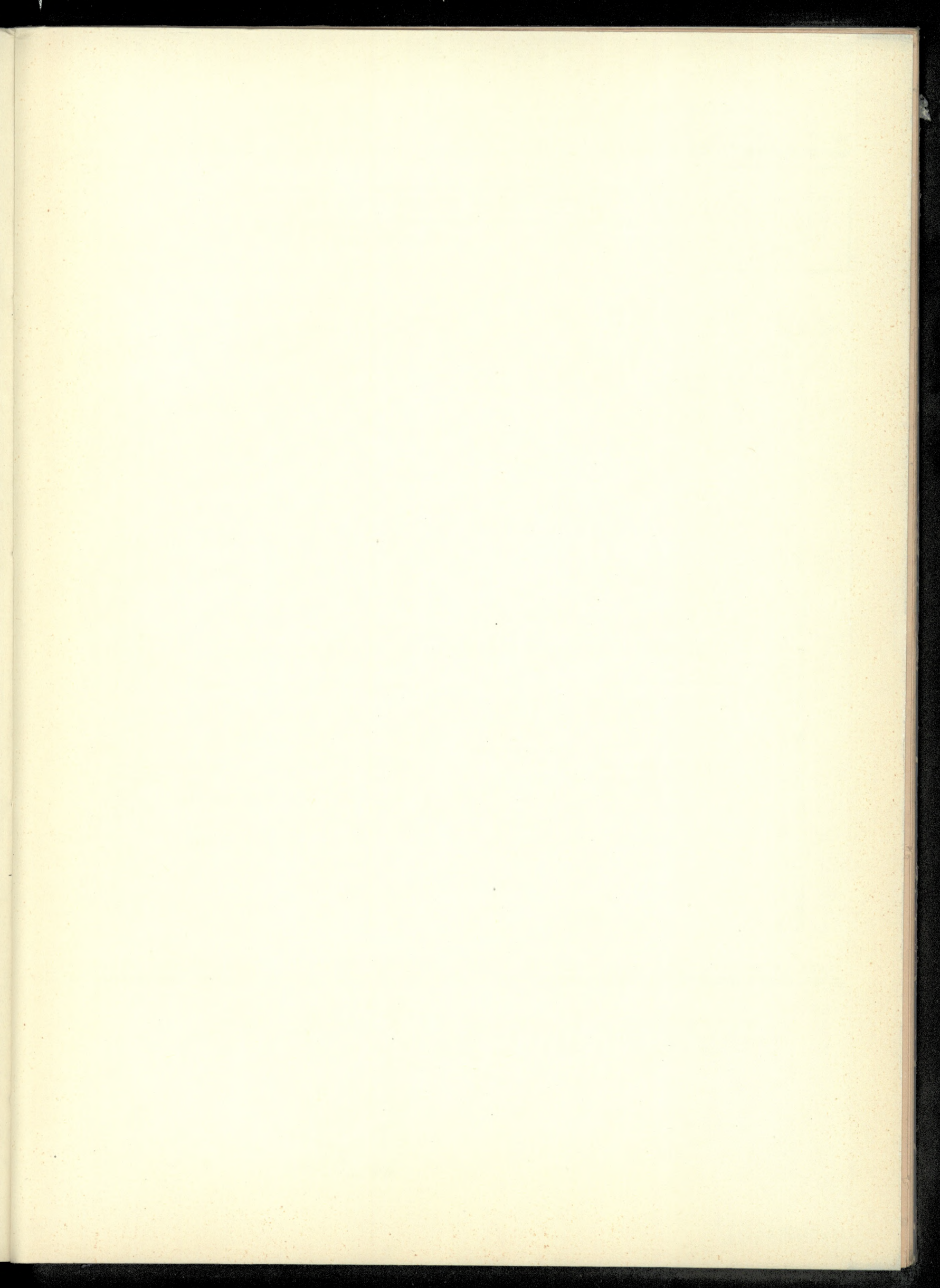
Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak.

Odbito w drukarni własnej, Łódź, Piotrkowska 49 i 64

Konto P.K.O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 130136

10210/38





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023453430



BIBLIOTEKA
NARODOWA

623405/41

BN

BN

BN

BN

BN